

W NUMERZE:

Król cichy ● Wielki Czwartek ● Z życia naszego Kościoła ● Wielki Piątek ● Biskupi starokatolicy Unii Utrechckiej z wizytą w Instytucie Wydawniczym im. Andrzeja F. Modrzewskiego ● Porady



UROCZYSTY WJAZD JEZUSA DO JEROZOLIMY

„Gdy się zbliżali do Jerozolimy, do Betfage i Betanii na Górze Oliwnej posłał dwóch spośród swoich uczniów i rzekł im: Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz przy wejściu do niej znajdziecie osła uwiązane, na którym jeszcze nikt z ludzi nie siedział. Odwiążcie je i przyprowadźcie tutaj. A gdyby was kto pytał, dlaczego to robicie, powiedzcie: Pan go potrzebuje i zaraz odeśle je tu z powrotem. Poszli i znaleźli osła przywiązane do drzwi z zewnątrz, na ulicy. Odwiązali je, a niektórzy ze stojących tam pytali ich: Co to ma znaczyć, że odwiązujecie osła? Oni zaś odpowiedzieli im tak, jak Jezus polecił. I pozwolili im. Przyprowadzili więc osła do Jezusa i zarzucili

na nie swe płaszcze, a On wsiadł na nie. Wielu zaś stało swe płaszcze na drodze, a inni gałązki zielone ścięte na polach. A ci, którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim, wołali:

Hosanna!

Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie.

Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi.

Hosanna na wysokościach!” (MK 11,1-10).



z Listu

św. Pawła Apostoła do Filipian
(2,5—11)

Bracia: Tak bądźcie usposobieni, jak Chrystus Jezus. On, chociaż miał naturę Bożą, nie korzystał chciwie z Swej równości z Bogiem jakoby z łupu, ale wyniszczył samego siebie stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Dlatego też i Bóg wywyższył Go wielce i dał Mu imię chwalebniejsze nad wszystkie imiona: na imię Jezus winno się zginać kolano wszelkie istot niebieskich, ziemskich i podziemnych. I wszelki język winien wyznawać, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca.



według św. Mateusza
(21,1—9)

W owym czasie: Gdy zbliżył się Jezus do Jerozolimy i przyszedł do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy wysłał dwóch uczniów Swoich mówiąc im: „Idźcie do wioski, która jest przed wami, a niebawem znajdziecie oslicę uwiązaną i osłatko z nią; odwiążcie i przywieźcie do mnie. A jeśliby kto co mówił, powiedzcie, iż Pan ich potrzebuje, a natychmiast je puści”. A wszystko to się stało, aby się spełniła zapowiedź proroka, który mówił: Powiedzcie córce Syjonu: Oto Król twój zdąży do Ciebie — cichy, siedzący na oslicy i na osłatku, na źrebięciu jucznego zwierzęcia”. — Poszli więc uczniowie i uczynili, jako im Jezus polecił. Przywiedli oslicę z osłęciami i zarzucili na nie sęwe szaty, a Jego na wierzch posadzili. A wielka rzesza słała szaty swe na drodze, a inni obcinali gałązki z drzewa i rzucali na drogę. A tłumy, które wyprzedzały i które szły z Nim, wołały donośnie: „Hosanna Synowi Dawidowemu. Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie”.

KRÓL CICHY

Starotestamentalne Księgi prorockie poruszają mnóstwo problemów religijnych, obyczajowych, społecznych, malują szereg wizji i obrazów z życia Narodu Wybranego, przywołują dziesiątki postaci historycznych, uczą, upominają, potępiają błędy, chwala za wierność Stwórcy, który zechciał być Bogiem Izraela i przemawiać do swego Ludu. W tym gąszczu wątków jakby złotą nicią przewija się idea mesjańska. Ona stanowi główny motyw natchnionych Ksiąg. Właśnie dla niej powstały. Myliłby się jednak ten, kto biorąc po raz pierwszy do ręki którąkolwiek z proroczych Ksiąg sądziłby, że bez trudu znajdzie ową złotą nić i rozpozna, co się odnosi do przyszłego Mesjasza, a co jest zwykłym doświadczeniem. Perły mesjańskie zapowiedzi odnajdzie tylko człowiek poświęcający dużo czasu na studium biblijne i korzystający z odpowiednich pomocy.

Proroctwa mesjańskie wkomponowane w tekst Ksiąg, nie stanowią łatwej stawy dla ludzkiego rozumu. Jawi się w nich Mesjasz mający różne, często naszym zdaniem sprzeczne przymioty. Raz Mesjasz jest przedstawiony jako potężny Pan, któremu kłaniać się będą wszystkie narody, innym razem jest to Mąż boleści, okryty ranami, który przyjął na siebie wszelką niemoc, słabość i grzech. Z proroctw mesjańskich można ułożyć jakąś praeewangelię, ale gdyby Zbawiciel w swoim życiu punkt po punkcie nie realizował owych po ludzku sądząc sprzecznych, czy raczej przeciwstawnych sobie zapowiedzi, byłoby bardzo trudno uwierzyć, że odnosiły się one do tej samej, jednej postaci Mesjasza. Naród wybrany oczekiwał na Mesjasza Wodza pełnego mocy i chwały, nie bardzo wiedząc ani też zastanawiając się jak ten Wysłannik Niebios pogodzi zapowiadany triumf z poniżeniem, królewski tron z krzyżem.

Niedziela Palmowa przypomina nam chwile, w których Zbawiciel po mistrzowsku łączy chwałę królewską z osobistą skromnością, potęgę z łagodnością, gromkie „hosanna” z cichością. Dla człowieka o otwartym sercu wydarzenia wspomniane dziś, a zwłaszcza uroczysty wjazd Chrystusa do Jerozolimy, wypełnianie w każdym szczególe proroctw, jest dowodem, że ten sam Bóg jest Autorem zapowiedzi i ich realizatorem: „Stało się to, żeby się spełniło słowo proroka: Powiedzcie Córce Syjońskiej: Oto król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oslicy” (Mt 21,4—4).

Zadziwiasz, Panie Jezu, sumiennością w wypełnianiu proroctw. Kiedyś powiedziałaś, że „ani jedna litera, ani jedna kreska nie zmieni się w Zakonie, aż się wszystko wypełni”, dziś dajesz przykład posłuszeństwa w najdrobniejszych szczegółach Woli Ojca.

Potrafiłeś pogodzić to, co wydawało się niemożliwe do pogodzenia. Okazałeś, że jesteś Panem władającym tłumami, a zarazem jesteś cichym Barankiem, który idzie przelać własną krew za grzechy całego świata. Przybywasz do swego miasta jako prawdziwy Władca, ale zamiast rydwanu używasz osiołka. Witają cię tłumy z kwiatami i palmami, wznosząc okrzyki na Twoją cześć, ale zamiast żołnierzy, podkreślających Twoją potęgę, otaczają cię dzieci i niewielkie, bezbronne grono Apostołów. Jak pasują do tej scenarii słowa pieśni: „Wzgardzony, okryty chwałą, śmiertelny Król nad Wiekami”.

Rzesze cudownie nakarmione rozmnożonym przez Chrystusa chlebem chciały Go obwołać królem, ale On wówczas ukrył się i nie przyjął tej godności. Czyżby dziś tamten czyn swój uważał za błąd? Przecież swoją postawą budzi w tłumach entuzjazm i nadzieje. Czyżby Zbawiciel postanowił spełnić marzenia udręczonego niewolą Narodu? Nie! Chrystus jest konsekwentny i nie usiłuje wnosić poprawek do swego postępowania. Jako członek ludu podbitego przez Rzymian pragnął zapewne pełnej wolności dla ziemskiej ojczyzny. Ale On jest przede wszystkim Wysłannikiem niebieskiej Ojczyzny — Domu Ojca i domu wszystkich dzieci Bożych. Do Królestwa niebieskiego nie może wejść człowiek, którego głowę wypełnia pycha, ręce ściskają miecz, a serce ogarnia nienawiść. Aby dostać się do Domu Ojca trzeba mieć usposobienie i niewinność dziecka, oraz dziecięcą bezgraniczną ufność. Nawet swoim Apostołom Jezus powiedział: „Jeśli się nie staniecie jak dzieci, nie wnieście do Królestwa niebieskiego”.

Król cichy wstępuje do swego miasta w otoczeniu śpiewających dzieci. Zbawiciel dozwala na ten hołd, bo nie przerodzi się on w zbrojne powstanie, nie grozi przelewem krwi nawet osobistych nieprzyjaciół Mesjasza. Zgadza się na ten chwilowy ziemski triumf, by tym jaskrawiej ujawniła się słabość i zmienność ludzkiego charakteru i tym dobitniej rozbliżyła miłość Boga ku upadłym dzieciom.

Jeśli dziś udziela się nam entuzjazm tłumów wołających: „hosanna”, z tym większym smutkiem, zażenowaniem i pokorą słuchać będziemy wielkopiątkowego „ukrzyżuj”, bo oba te okrzyki wznosili i wznoszą często ci sami, nie tyle przewrotni, co słabi ludzie. Czy i w naszym życiu nie zdarzały się podobnie tragiczne przemiany? Chrystus przyjmuje tych, co głoszą Jego chwałę, ale równocześnie nie rezygnuje ani na moment z pragnienia pozyskania ludzi, którzy stanęli w nieprzychylnych dla Ukrzyżowanego szeregach. Za nich błaga Ojca: „Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Ks. A. B.

Aby pomóc wszystkim

• Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania •

Żyjemy w tak trudnych i szkodliwych czasach, że właściwie każdemu człowiekowi po czterdziestce przydałby się pobyt w sanatorium. Są jednak ludzie nieodpownie tego potrzebujący. Niestety, szpitale uzdrowskowe i sanatoria nie są z gumy. Pierwsze mogą leczyć ok. 120 tys. osób, co stanowi 50—60 proc. potrzeb. Drugie rocznie przyjmują ok. 500 tys. kuracjuszy, a powinny trzy razy tyle, żeby pomóc wszystkim, oczekującym na miejsce w sanatorium.

Problem jest poważny. Tymczasem nie widać realnych szans poprawy sytuacji w tym zakresie. Pierwszy warunek polepszenia sytuacji tj. obecne możliwości inwestycyjne nie zapewniają przyrostu miejsc w sanatoriach. Znaczna bowiem część pieniędzy przeznaczona jest na konieczny skądinąd rozwój szpitali uzdrowskowych. Ale co się stanie z sanatoriami? Niektóre z nich trzeba zamknąć i dokonać w nich kapitalnych remontów. Część należałoby nawet zlikwidować ze względu na katastrofalne zanieczyszczenia środowiska naturalnego.

Na miejsce w sanatorium czeka się dziś ok. 6 miesięcy, a bywa, że i półtora roku. Zależy to od limitu skierowań danej federacji związkowej oraz od schorzenia. Tymczasem w miejscowościach uzdrowskowych są ośrodki wczasowe, które przez 8—9 miesięcy w roku stoją nie wykorzystane. Przy stosunkowo niewielkich nakładach pieniężnych można je zaadaptować na sanatoria. Jest to duża szansa zwiększenia możliwości leczenia tym, co naturalne. Nie jest to bez znaczenia wobec braku lekarstw w aptekach.

Każde miejsce w sanatorium powinno być właściwie spożytkowane. Tymczasem gdyby tak pobierać wszystkie nie wykorzystane z winy kuracjuszy dni — zebrałoby się ok. 13 tys. straconych turnusów. Są tacy, którzy później przyjeżdżają, wcześniej wyjeżdżają, albo też bywają karnie usuwani. Czy stać nas na takie marnotrawstwo cennych miejsc sanatoryjnych?

Sanatoria, aczkolwiek finansowane są z jednego źródła, mają różnych właścicieli. Są zakłady państwowe, branżowe, zakładowe, akademickie i innych organizacji społecznych. Może się zdarzyć, że któryś z gospodarzy nie wykorzysta wszystkich miejsc — przydałoby się więc coś w rodzaju banku wolnych łóżek sanatoryjnych. Konieczne także wydaje się prowadzenie jednolitego dla wszystkich korzystających z lecznictwa uzdrowskowego systemu rejestracji kuracjuszy. Być może zapobiegłoby to kilkakrotnym w ciągu roku wyjazdom do sanatoriów, traktowanych jako miejsce bezpłatnych wczasów.



WIELKI CZWARTEK

Jezus Chrystus znał doskonale życie ludzi i wszystkie nasze potrzeby. Troszczył się o nasz chleb codzienny. W przekazanej nam modlitwie kazał prosić: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” (Mt 6, 11) i zapewniał: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam” (J 16, 23). Wiedział, że chleb stał się niemal codziennym pokarmem ludzi. Jednocześnie zdawał sobie sprawę z trudu wkładanego w zdobycie chleba codziennego.

Ale Chrystus nauczał, że nie samym chlebem żyje człowiek. Zdecydowanie odpowiedział kusicielowi: „Każdym słowem, które pochodzi z ust Boga” (Mt 4, 4). A ludziom przybyłym do Kafarnaum powiedział: „Szukacie Mnie nie dlatego, żeście cuda widzieli, ale żeście chleb jedli i najedli się” (J 6, 26). Chciał im przez to powiedzieć, że przyjdzie do Niego to dopiero połowa stojącej przed nimi drogi. Zaraz też wskazał im dalsze kroki: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem” (J 6, 55). Chrystus doskonale wiedział, że człowiekowi obok chleba powszechnego, potrzeba także innego chleba, który bogaciłby ducha ludzkiego i dawał mu moc do wytrwania w nauce Boga.

Złożoną w okolicach Kafarnaum obietnicę ustanowienia Eucharystii, Jezus Chrystus zrealizował w czasie Ostatniej Wieczery.

„Tak nadszedł dzień Przaśników, w którym należało ofiarować Paschę. Jezus posłał Piotra i Jana z poleceniem: *Idźcie i przygotujcie nam Paschę, byśmy mogli ją spożywać.* Oni Go zapytali: *Gdzie chcesz, abyśmy ją przygotowali?* Odpowiedział im: *Oto gdy wejście do miasta, spotka się z wami człowiek niosący dzban wody. Idźcie za nim do domu, do którego wejdzie, i powiecie gospodarzowi: Nauczyciel pyta cię: Gdzie jest izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami?* On wskaże wam salę dużą, ustaną; tam przygotujecie. Oni poszli, znaleźli tak, jak im powiedział, i przygotowali Paschę.

A gdy nadeszła pora, zajął miejsce u stołu i Apostołowie z Nim. Wtedy rzekł do nich: *Gorąco pragnęłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał. Albowiem powiadam wam: Już spożywać nie będę, aż się spełni w królestwie Bożym.*

Potem wziął kielich i odmówiłszy dziękczynienie, rzekł: *Weźcie go i podzielcie między siebie; albowiem powiadam wam: odtąd nie będę już pił z owocu winnego krzewu, aż przyjdzie królestwo Boże.*

Następnie wziął chleb, odmówiłszy

dziękczynienie, połamał go i podał mówiąc: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę.* Tak samo i kielich po wieczery, mówiąc: *Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana*” (Łk 22, 7—20).

„...rzekł Jezus: *Syn Człowieczy został teraz otoczony chwałą, a w Nim Bóg został chwałą otoczony. Jeżeli Bóg został w Nim otoczony chwałą, to i Bóg Go otoczy chwałą w sobie samym, i to zaraz Go chwałą otoczy. Dzieci, jeszcze krótko jestem z wami. Będziecie Mnie szukać, ale — jak to Żydom powiedziałem, tak i teraz wam mówię — dokąd Ja idę, wy pójść nie możecie. Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali*” (J 13, 31—35).

„Teraz zaś idę do tego, który Mnie posłał, a nikt z was nie pyta Mnie: *Dokąd idziesz? Ale ponieważ to wam powiedziałem, smutek napelnił wam serce. Jednakże mówię wam prawdę: Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejść, Poczyszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejść, pošle Go do was. On zaś, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sędzie. O grzechu — bo nie wierzą we Mnie; o sprawiedliwości zaś — bo idę do Ojca i już Mnie nie ujrzy; nareszcie o sędzie — bo władca tego świata został osądzony. Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz jeszcze znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszysz, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi. Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mojego weźmie i wam objawi*” (J 16, 5—15).

„To powiedział Jezus, a podniósłszy oczy ku niebu, rzekł: *Ojcze, nadeszła godzina! Otocz swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś. A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa. Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania. A teraz Ty, Ojcze, otocz Mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie pierwaj, zanim świat powstał*” (J 17, 1—5).

KRAJ

W ramach trwającego w Poznaniu IV Międzynarodowego Festiwalu Chórów Chłopców odbyły się 10 lutego br. dwa koncerty. Pierwszy z nich, w wykonaniu zachodniemieckiego zespołu „Toelzer Knabenchor”, odbył się w ramach ogłoszonego przez ONZ Międzynarodowego Roku Pokoju. W jego programie wykonano utwór współczesnego kompozytora Tilo Medeka „Kindermesse” — Msze poświęconą dzieciom pomordowanym w czasie II wojny światowej.

Drugi koncert w auli Uniwersytetu im. A. Mickiewicza stanowił popis sztuki śpiewaczego słynnego drezdeńskiego „Kreuzchor”, z NRD.

Około 300 samorządów pracowniczych przedsiębiorstw całego kraju uczestniczyło w kolejnej ogólnopolskiej naradzie zorganizowanej pod auspicjami Sejmu. Zgodzono się, że samorząd ma już za sobą okres krzepnięcia i uzasadniania swej przydatności gospodarce. Chodzi teraz o to, jaki jest samorząd, a oceniać go należy przede wszystkim przez efekty gospodarowania w przedsiębiorstwie.

10 lutego br. w dniu 100 rocznicy urodzin wybitnego dramaturga i prozaka Jerzego Szaniawskiego, na jego grobie w Alei Zasłużonych cmentarza Komunalnego na Powązkach w Warszawie, złożono wieńce i wianki kwiatów. Hołd pamięci artysty oddali m.in. przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki, Związku Literatów Polskich, Związku Artystów Scen Polskich, Stowarzyszenia Autorów ZAIKS, władz stolicy oraz warszawskich teatrów: Narodowego, Polskiego i Rozmaiłości.

Odbyła się w siedzibie Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego w Warszawie uroczystość wręczenia nagrody im. Kostrzewskiego prof. Lechowi Leciujewiczowi. Nagroda ta nosząca imię jednego z twórców nowoczesnej archeologii polskiej jest przyznawana co dwa lata za wybitne osiągnięcia w dziedzinie archeologii.



W Ministerstwie Kultury i Sztuki odbyło się spotkanie min. K. Zygulskiego z członkami Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”, z których 36 osób otrzymało odznaczenia

ŚWIAT

10 lutego br. na Filipinach zapanał niemal zupełny chaos. Kandydaci na stanowisko prezydenta republiki w piątkowych wyborach — dotychczasowy szef państwa sprawujący dyktatorską władzę od 21 lat Ferdinand Marcos i przywódczyni opozycji Corazon Aquino twierdzą, że wygrali. Marcos grozi wprowadzeniem stanu wyjątkowego, podczas gdy pani Aquino — wdowa po zamordowanym w sierpniu 1984 r. przywódcy opozycji — zapowiada, że uda się na czele swoich zwolenników do pałacu prezydenckiego, by zająć przekazania jej władzy.

Przy zastosowaniu imponujących środków bezpieczeństwa, w specjalnie zbudowanym „bunkrze” sądowym chronionym przez samochody pancerne policji, w Palermo na Sycylii rozpoczął się przygotowywany od paru lat proces 474 członków mafii.

„Ławę oskarżonych” stanowi trzydzieści stalowych, oszklonych kuloodpornych klatek, w których w pierwszym dniu procesu znajdowało się ponad dwustu członków tej organizacji przestępczej. Około 150 oskarżonych odpowiada z wolnej stopy, a 120 osób podejrzanych o przynależność do mafii i udział w jej zbrodniach ukrywa się nadal przed aresztowaniem.

JAVIER PEREZ DE CUELLAR (lat 66) kończy w tym roku swoją kadencję na stanowisku sekretarza generalnego ONZ. Jego następcą, zgodnie z zasadą rotacji, powinien zostać przedstawiciel Afryki. Do tej pory jednak nie pojawił się odpowiedni kandydat. Jednocześnie dotychczasowa dyplomacja de Cuellara przyniosła mu ogólne uznanie. Jest zatem prawdopodobne, że większość państw członkowskich zaproponuje mu, aby pozostał na stanowisku przez następnych 5 lat. Sam zainteresowany dal do zrozumienia podczas jednej z konferencji prasowych, że nie będzie ubiegał się o przedłużenie kadencji „głęboko zawiedziony nierozwiązaniem wielu problemów światowych”. Sprawa nie jest jednak jeszcze przesądzona.



Po aktach terroru na lotniskach w Rzymie i w Wiedniu władze brytyjskie podjęły nadzwyczajne środki bezpieczeństwa na lotnisku Heathrow w Londynie

Z życia Kościoła Polskokatolickiego

**DZIEŃ CHORYCH
I DZIEŃ ADWENTOWEGO SKUPIENIA
W PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ
W KRAKOWIE**



Ks. dziekan Henryk Buszka podczas Spowiedzi św.

Ostatnia niedziela Adwentu, 22 grudnia 1985 roku, na długo pozostanie w pamięci wiernych z parafii pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Krakowie, przy ul. Friedleina 8. Był to dzień chorych, a zarazem „dzień Adwentowego Skupienia”. Już od 9.00 do świątyni zaczęli przybywać chorzy, aby o godz. 11.00 uczestniczyć w uroczystej Sumie celebrowanej przez ks. dziekana Henryka Buszkę z Bielska — Białej, który przewodniczył również ćwiczeniom duchowym.

We Mszy świętej uczestniczyli: administrator diecezji krakowskiej — ks. Infułat Antoni Pietrzyk oraz ks. kanclerz Czesław Siepetowski — wiceprezes Oddziału Krakowskiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Na początku Mszy św. została przeprowadzona Spowiedź św., poprzedzona rozważaniem. Po odczytanej perykopie Ewangelii (Łk 3,1—6) naukę wygłosił ks. dziekan H. Buszka, który mówił o potrzebie ciągłego nawracania się. Tak jak św. Jan Chrzciciel głosił nad Jordanem chrzest pokuty, tak i Kościół przez pokutę wzywa nas, tutaj w Krakowie nad Wisłą, do ciągłego nawracania się. Krzywe drogi należy prostować, a wtedy każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże, które przyniesie Nowonarodzony. Również przed Komunią św. została wygłoszona nauka. Do Komunii św. przystąpili wszyscy uczestnicy Mszy św.

Na zakończenie uroczystej Sumy do uczestników przemówił Administrator Diecezji, który podziękował za liczne uczestnictwo w „Adwentowym Dniu Skupienia” oraz ks. dziekanowi H. Buszce za przygotowanie serc słuchaczy na przyjęcie Chrystusa w uroczystość Bożego Narodzenia. Na koniec wszyscy uczestnicy Mszy św. zostali zaproszeni przez Księdza Kanclerza do pomieszczeń Kurii Biskupiej na tradycyjną herbatę, przygotowaną przez członkinie Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz siostry z Towarzystwa Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu. Oddział Krakowski Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików wręczył osobom chorym skromne upominki świąteczne. Przy herbacie, w świątecznym nastroju, rozmawiano o bieżących sprawach Kościoła Polskokatolickiego i Krakowskiego Oddziału STPK.

Uczestnik

UWAGA — CZYTELNICY!

Uprzejmie informujemy, że następny numer „Rodziny (nr 13—14) ukaże się w podwójnej objętości z datą 30 marca — 6 kwietnia 1986 r. Cena podwójnego numeru 24 zł.

Redakcja

SPOTKANIE W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM SPOŁECZNEGO TOWARZYSTWA POLSKICH KATOLIKÓW



W dniu 21 stycznia br. odbyło się w siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików spotkanie sekretarza generalnego Rady Krajowej PRON **Jerzego Jaskiernia** z uczestnikami Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata: arcybiskupem **Marinusem Kokiem** — b. wieloletnim przewodniczącym Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich i biskupem **Józefem Brinkhuesem** — zwierzchnikiem Kościoła Starokatolickiego w RFN.

W czasie spotkania omawiano działalność i dorobek PRON, inicjatywy pokojowe oraz pracę Krajowego Komitetu Dziecka.

W spotkaniu uczestniczyli: zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — biskup **Tadeusz R. Majewski**; prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — biskup dr hab. **Wiktor Wysoczański**, wiceprzewodnicząca Krajowego Komitetu Dziecka — **Karolina Marszał**.

Władze państwowe reprezentowali: dyrektor **Tadeusz Dusik** i dyrektor dr **Henryk Leszczyna** z Urzędu do Spraw Wyznań.

Podczas spotkania w ZG STPK (od lewej): sekretarz generalny RK PRON **Jerzy Jaskiernia**, arcybiskup **Marinus Kok** i biskup **Józef Brinkhues**

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1033)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

W

—1863, a ostatnim rektorem przed zamknięciem w 1867 roku Akademii był ks. prof. mgr **Henryk Kossowski** (1863—1867).

Warszewicki Krzysztof — (ur. 1543, zm. 1603) — zrazu polityk, a kilka lat po śmierci swojej żony jako wdowiec przyjął w 1598 roku święcenia kapłańskie po uprzednio odbytych studiach teologicznych. Jest autorem m.in. następujących pozycji: *Dialogus de morte et immortalitate animae* (1581), czyli *Dialog o śmierci i nieśmiertelności duszy*; *De optimo statu libertatis* (1598), czyli *O najlepszym ustroju wolności* (m.in. są tu zawarte jakby zasady i wskazania kontrreformacji); *De cognitione sui ipsius libri tres* (1599), czyli *Trzy księgi o poznaniu samego siebie*.

Warszewicki Stanisław — (ur. ok. 1529, zm. 1591) — po studiach w Akademii Krakowskiej studiował od 1550 roku w Wittenberdze, gdzie począł też sprzyjać luteranizmowi (jednym z jego profesorów był → F. Melancton), od którego jednak ok. 1560 roku odstąpił i po dwóch latach, tj. w 1562 roku przyjął święcenia kapłańskie i zaznaczył się w działalności kontrreformacyjnej (w parantezie trzeba wspomnieć, że już od 1558 roku był kanonikiem poznańskim i gnieźnieńskim a również archidiaconem łowickim). W 1567 roku wstąpił do Jezuitów. Walnie przyczynił się do zorganizowania Akademii w Wilnie, której w latach 1570—1578 był rektorem. Jest też autorem i tłumaczem kilku pozycji, spośród których tu należy wymienić następujące tytuły: *Luźwika z Grenady Przewodnik grzesznych ludzi*; *Zwierciadło człowieka chrześcijańskiego* (1577).

Watykan — to: 1° w odległej starożytności nazwa wzniesienia, położonego na prawym brzegu Tybru w pobliżu Rzymu; wokół tego pagórka i od niego ku Rzymowi z czasem

wytyczono i zrobiono drogi, założono cmentarze, a mokradła — doliny osuszono, zakładając na nich ogrody, również katakumby, a później cały ten teren został zabudowany i wraz z innymi stał się częścią integralną coraz rosnącego w liczbę mieszkańców Rzymu; osuszony teren nazwano doliną watykańską (po łacinie Vallis Vaticana); pobudowano tu też pałac papieski wraz z licznymi jego instytucjami i słynną → bazyliką św. Piotra. 2° nazwa ogólna rozciągającego się na tym terenie, czyli na Wzgórzu Watykańskim w północno-zachodniej części miasta (vide 1°) → Państwa Kościelnego, które niegdyś rozległe obecnie zajmuje jedynie 0,44 km² powierzchni i które jest zarazem siedzibą, stolicą, → papieża, wielu centralnych instytucji Kościoła Rzymskokatolickiego, i które zamieszkuje niewiele ponad 1 000 obywateli, w większości duchownych. Obecne Państwo Watykańskie (Stato della Città del Vaticano) formalnie istnieje na tym terenie na podstawie układu laterańskiego, zawartego między → Stolicą Apostolską a rządem włoskim dnia 11 lutego 1929 roku (→ Laterańskie Traktaty) i państwu temu państwo włoskie przyznało pełną suwerenność polityczną i prawną, uznając również jego pełną osobowość prawną w pojęciu i praktyce prawa międzynarodowego. Szereg instytucji i nieruchomości Watykanu na zasadzie eksterytorialności znajduje się poza granicami państwa watykańskiego w Rzymie i poza nim np. Lateran, Uniwersytet Gregoriański i w.in., a również poza Rzymem, np. letnia rezydencja papieża — Castel Gandolfo.

Państwo Watykańskie jest monarchią jedyną w świecie tego rodzaju, której działalność ustala i normuje Konstytucja tego państwa z dnia 7.VI.1929 roku. Suwerenem absolutnym jest papież, dzierżący władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, a wykonuje ją bezpośrednio sam i przy pomocy licznych urzędów zawsze jednak bezpośrednio



KONGRES

INTELEKTUALISTÓW W OBRONIE POKOJOWEJ PRZYSZŁOŚCI ŚWIATA



1

W dniach 16—19 stycznia br. (jak już informowaliśmy na łamach tygodnika „Rodzina”) w Warszawie odbył się Kongres Inteligentów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata. Z tej okazji, w 41 rocznicę wyzwolenia Warszawy (17 stycznia) w Filharmonii Narodowej odbył się koncert galowy

2

Także z okazji kongresu zorganizowano w warszawskiej „Zachęcie” wystawę sztuki polskiej pt. „Życie ludzkie — Los Ziemi”

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1034)

czy pośrednio podległych papieżowi, od niego zależnych i działających w jego imieniu i z jego upoważnienia. Na zewnątrz Państwo Watykańskie reprezentuje Sekretariat Stanu (odpowiednik ministerstwa spraw zagranicznych), którego z kolei, oczywiście tym samym przede wszystkim samego papieża, przedstawicielami w państwach utrzymujących stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską są nuncjusze. Państwo Watykańskie ma swoje siły zbrojne, czuwające nad porządkiem i realizacją przyjętych planów, programów pracy, odbywanych uroczystości, itd., mają one jednak znaczenie raczej symboliczne, gdyż łącznie tzw. gwardia szwajcarska i żandarmeria liczą niewiele ponad 200 osób (64 + 153). Pieniądz jest wspólny z pieniądzem państwa włoskiego. Również językiem urzędowym jest język włoski, chociaż w czynnościach ściśle urzędowych kościelnych używany jest też w zasadzie w dalszym ciągu język łaciński. Ma też Watykan swój urzędowy organ a jest nim periodyk pt. *Acta Apostolicae Sedis* (od 1909 roku) oraz dziennik (od 1861 roku) pt. *Osservatore Romano* i inne czasopisma. Ma Watykan również swoją pocztę, swoją koleję, swoje wielojęzyczne Wydawnictwo wraz z drukarnią, radiostację (od 1931 roku), instytuty naukowe, Uniwersytet, Akademię, Obserwatorium Astronomiczne i wiele innych zakładów i instytucji, których istnienie wymaga mające dobrze prosperować, chociaż małe, ale państwo w ogóle, a państwo watykańskie czyli kościelne w szczególności. Znaczący należy, że równorzędny charakter prawny w skali międzynarodowej ma → Stolica Apostolska.

Głową Kościoła Rzymskokatolickiego a jednocześnie i Państwa Watykańskiego, a także Stolicy Apostolskiej, czyli papieża wybiera Kolegium Kardynałów na swoim zgromadzeniu, zwanym → *conclave*; papież w zasadzie ma prawo sprawować swój urząd *usque ad saepe vitae finem*, czyli do końca swojego życia.

Watykańskie sobory — to zgromadzenie biskupów Kościoła Rzymskokatolickiego (→ sobór), które odbyły swoje obrady w Watykanie, pierwszy w 1869—1870 roku, a drugi w 1962—1965.

Pierwszy sobór watykański, po łacinie *Vaticanum Primum*, zwołał pap. Pius IX bullą *Aeterni Patris Unigenitus*, noszącą datę 29.VI.1868 r., uroczyste natomiast sobór ten rozpoczął swoje obrady 8.XII.1869 roku, a zakończony został, chociaż formalnie mówi się o jego tylko przerwaniu, specjalną bullą tegoż samego papieża, bullą pt. *Postquam Dei munere* z dnia 20.X.1870 roku. Drugi sobór watykański, po łacinie *Vaticanum Secundum*, zwołał → pap. Jan XXIII bullą *Ad Petri Cathedram* z dnia 29.VI.1959 roku, uroczyste natomiast sobór ten rozpoczął czy podjął przerwane obrady dnia 11.X.1962 roku a zakończył je już następca Jana XXIII, pap. Paweł VI dekretem z dnia 8.XII.1965 roku, rozpoczynającym się od słów: *Mirificus eventus*.

Pierwszy sobór watykański obradował w niezmiernie trudnych i skomplikowanych dla Kościoła Rzymskokatolickiego warunkach społecznych, politycznych i światopoglądowych. Wszystkie one miały być przedmiotem obrad tego soboru. Wszelako w czasie czterech generalnych sesji zdolano omówić jedynie niektóre ważne sprawy dotyczące wiary, światopoglądu i struktury Kościoła. W wyniku obrad: konstytucja, zaczynająca się od słów *Dei Filius* (z dnia 24.IV.1870 r.) w sposób zwięzły przypominała najważniejsze prawdy katolicyzmu i odrzuciła jako z nim sprzeczne: ateizm, materializm, racjonalizm. Natomiast konstytucja z datą 18.VII.1870 r. pt. *Pastor aeternus* ogłosiła nowe definicje dogmatyczne, a mianowicie prymat władzy papieża w Kościele i jego tzn. papieża nieomylność w zakresie urzędowego nauczania wiary i moralności, a więc kiedy występuje oficjalnie jako najwyższy w Kościele Nauczyciel pu-



WIELKI PIĄTEK

Rozważanie wydarzeń paschalnych zaczęliśmy od tajemnicy Wielkiego Czwartku (str. 3), gdyż jest ona wewnętrznie związana z ofiarą krzyżową Wielkiego Piątku. Wprawdzie wszystkie wydarzenia paschalne są dziełem miłości Boga, to jednak w czasie ostatniej wieczerzy Chrystus powiedział: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J. 15,13—14). A więc ustanowienie Eucharystii, przypomnienie największego przykazania, zachęta do trwania w Chrystusowej miłości — to był jeszcze jeden wyraz miłości Chrystusa do nas, który doprowadził Go w Wielki Piątek na krzyż.

Jeszcze raz przeżyjmy te wydarzenia. Po zakończeniu wieczerzy paschalnej, Jezus udał się do ogrodu zwanego Getsemani na Górze Oliwnej. „A kiedy przyszli do ogrodu zwanego Getsemani, rzekł Jezus do swoich uczniów: *Usiądźcie tutaj, ja tymczasem będę się modlił*. Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drzeć i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: *Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie*. I odszedłszy nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby — jeśli to możliwe — ominęła Go ta godzina. I mówił: *Abba, Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie. Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty niech się stanie*.

Potem wrócił i zastał ich śpiących. Rzekł do Piotra: *Szymonie, śpisz? Jednej godziny nie mogłeś czuwać? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe*. Odszedł znowu i modlił się, powtarzając te same słowa. Gdy wrócił, zastał ich śpiących, gdyż oczy ich były snem zmorzone, i nie wiedzieli, co Mu odpowiedzieć.

Gdy przyszedł po raz trzeci, rzekł do nich: *Śpicie dalej i odpoczywacie? Dostyc. Przyszła godzina, oto Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy, oto zbliża się mój zdrajca*” (Mk 14,32—42).

Gdy Jezus z apostołami przebywał jeszcze w ogrodzie, zbliżył się Judasz z wysłannikami arcykapłanów i starszyny żydowskiej i pocałunkiem wskazał im Jezusa. „A zdrajca dał im taki znak: *Ten, którego pocałuję, to On; chwycić Go i prowadzić ostrożnie*. Skoro tylko przyszedł, przystąpił do Jezusa i rzekł: *Rabbi, i pocałował Go*. Tamci zaś rzucili się na Niego i pochwycili Go. A jeden z tych, którzy tam stali, dobył miecza, uderzył sługę najwyższego kapłana i odciął mu ucho.

A Jezus zwrócił się i rzekł do nich: *Wyszlście z mieczami i kijami, jak na zbójcę, żeby Mnie pochwylić. Codziennie naucałem u was w świątyni, a nie pojmałście Mnie. Ale Pisma muszą się wypełnić*” (Mk 14, 44—48).

Najpierw zaprowadzono Jezusa do Annasza, który był teściem urzędującego arcykapłana Kajfasza. Annasz zapytał „Jezusa o Jego uczniów i o Jego naukę. Jezus mu odpowiedział: *Ja przemawiałem jawnie przed światem. Uczylem zawsze w synagogach i w świątyni, gdzie się gromadzą wszyscy Żydzi. Po tajemnie zaś nie uczyłem niczego. Dlaczego Mnie pytasz? Zapytaj tych, którzy słyszeli, co im mówiłem. Oto oni wiedzą, co powiedziałem*. Gdy to powiedział, jeden ze sług obok stojących spoliczkował Jezusa, mówiąc: *Tak odpowiadacz arcykapłanowi?* Odrzekł mu Jezus: *Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?* Następnie Annasz wysłał Go związanego do arcykapłana Kajfasza” (J 18, 19—24).

„Tymczasem ludzie, którzy pilnowali Jezusa, naigrawali się z Niego i bili Go. Zasłaniali Mu oczy i pytali: *Prorokuj, kto Cię uderzył*. Wiele też innych obelg miotali przeciw Niemu” (Łk 22, 63—65).

Jezus stanął oskarżony przed najwyższym trybunałem żydowskim, tzw. Sanhedrynem. Oskarżenie zarzucało Mu bluźnierstwo: „Rzekli: *Jeśli Ty jesteś Mesjasz, powiedz nam*. On im odrzekł: *Jeśli wam powiem, nie uwierzycie Mi, i jeśli was zapytam, nie dacie Mi odpowiedzi. Lecz odtąd Syn Człowieczy siedzieć będzie po prawej stronie Wszechmocny Bożej*. Zawołali wszyscy: *Więc Ty jesteś Synem Bożym?* Odpowiedział im: *Tak. Jestem Nim*. A oni zawołali: *Na co nam jeszcze potrzeba świadectwa? Sami przecież słyszeliśmy z ust Jego*” (Łk 22, 67—71).

Ponieważ jednak Żydzi nie mogli wydawać prawomocnych wyroków śmierci, zastrzeżonych władzom rzymskim, przeto proces Jezusa musiał jeszcze zostać przeprowadzony przed trybunałem cesarskiego prokuratora Judei, którym wówczas był Poncjusz Piłat (w latach 26—36). Przed prokuratorem wytoczono oskarżenie natury politycznej. „*Stwierdziłszy — mówią przedstawiciele Sanhedrynu — że ten człowiek podburza nasz naród, że odwołuje od płacenia podatków Cezarowi i że siebie podaje za Mesjasza Króla*” (Łk 23,2). „*Jeżeli Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem Cezara. Każdy, kto się czyni królem, sprzeciwia się Cezarowi*.

Gdy więc Piłat usłyszał te słowa, wyprowadził Jezusa na zewnątrz i zasiadł na trybunale, na miejscu zwanym Lithostrotos, po hebrajsku Gabbata. Był to dzień przygotowania Paschy, około godziny szóstej. I rzekł do Żydów: *Oto król wasz!* A oni krzyknęli: *Precz! Precz! Ukrzyżuj Go!* Piłat rzekł do nich: *Czyż króla waszego mam ukrzyżować?* Odpowiedzieli arcykapłani: *Poza Cezarem nie mamy króla*. Wtedy więc wydał Go im, aby Go ukrzyżowali” (J 19, 12—16).

Po wydaniu wyroku przez Piłata, Jezus obciążony krzyżem wyruszył na wzgórze poza miastem, zwane po łacinie Kalwarią, a po hebrajsku Golgotą. „Gdy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona z Cyreny, który wracał z pola, i włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem.

A szło za Nim mnóstwo ludu, także kobiet, które zawodziły i plakały nad Nim. Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: *Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: Szczęśliwe nieplodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły. Wtedy zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas; a do pagórków: Przykryjcie nas! Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?*

Przyprowadzono też dwóch innych złoczyńców, aby ich z Nim stracić.

Gdy przyszedli na miejsce zwane „Czaszką”, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Lecz Jezus mówił: *Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią*. Potem rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy” (Łk 23, 26—34).

„A gdy nadeszła godzina szósta, mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. O godzinie dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: *Eloi, Eloi, lama sabachthani, to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* Niektórzy ze stojących obok, słysząc to, mówili: *Patrz, wola Eliasza*. Ktoś pobiegł i napełniwszy gębkę octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić, mówiąc: *Poczekajcie, zobaczymy, czy przyjdzie Eliasz, żeby Go zdjąć z krzyża*” (Mk 15, 33—36).

„Słońce się zaćmiło i zasłona przybytku rozdarta się przez środek. Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: *Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego*. Po tych słowach wyzionął ducha” (Łk 23, 45—46).

Przez śmierć Chrystusa na krzyżu dokonana się tajemnica odkupienia ludzkości. Jezus Chrystus zadośćuczynił w ten sposób Bogu za krzywdy wyrządzone Mu przez grzechy ludzkie. Wszystkie uczynki Jezusa w czasie Jego życia na ziemi miały wartość zadośćuczynną, otrzymały one jednak pełną wartość przez śmierć krzyżową.

M. AMBROŻY

Biskupi starokatoliccy Unii Utrechckiej z wizytą w Instytucie Wydawniczym im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



W czasie spotkania w Instytucie Wydawniczym im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego (od lewej): biskup dr hab. Wiktor Wysoczański, biskup Tadeusz R. Majewski, dyrektor Małgorzata Kapińska, arcybiskup Marinus Kok, redaktor Elżbieta Derlkowska, biskup Józef Brinkhues

W styczniowy dzień zawitali do naszego Instytutu niecodzienni Goście — arcybiskup Marinus Kok z Utrechtu — b. wieloletni przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich (MKBS) oraz biskup Józef Brinkhues — skarbnik MKBS i zwierzchnik Kościoła starokatolickiego w RFN. Byliśmy jeszcze pod wrażeniem pięknego nabożeństwa ekumenicznego odprawionego w katedrze polskokatolickiej w Warszawie, w czasie którego przemawiali również nasi dzisiejsi Goście z Europy Zachodniej. Podczas tego nabożeństwa przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich jednoczyli się we wspólnej modlitwie do Boga, prosząc Pana o łaskę jedności, aby — wszyscy byli jedno.

Arcybiskup Marinus Kok i biskup Józef Brinkhues wcześniej uczestniczyli w II Światowym Kongresie Intelktualistów, który zakończył swe obrady w niedzielę 19 stycznia br. Kongres zjednoczył przedstawicieli wielu narodów świata w walce o utrzymanie pokoju. Była to również jakby próba ustanowienia jedności w wielości systemów politycznych, nadrzędnym jej bowiem celem był pokój.

Wizytą w naszym Instytucie Biskupi jakby zamykali swój pobyt na polskiej

ziemi. Towarzyszyli im: zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz R. Majewski oraz prezes ZG STPK bp dr hab. Wiktor Wysoczański.

Na łamach naszego tygodnika „Rodzina” zamieszczamy informacje o życiu Kościoła Polskokatolickiego (otrzymywane z Rady Synodalnej), a także innych Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Popularyzujemy również doktrynę starokatolicką (co głównie jest zasługą bp. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego). Często gości na naszych kolumnach problematyka polonijna, ze szczególnym uwzględnieniem życia i działalności Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie oraz Polsko-Narodowej „Spójni”, a także — do czego sam tytuł „Rodzina” zobowiązuje — i społeczna, i wychowawcza i kulturalna. Czy „Rodzina” wychodzi naprzeciw zainteresowaniom odbiorców, adresatów danej problematyki? Otrzymujemy bogatą korespondencję — są w niej listy pochwalne, zdarzają się i słowa twórczej krytyki. Jedno i drugie cieszy, świadczy bowiem o zainteresowaniu — a to bardzo ważne.

Korzystając z możliwości goszczenia w naszym Instytucie reprezentantów Kościołów starokatolickich Europy Zachod-

niej poprosiliśmy o chwilę rozmowy — właśnie na temat „Rodziny”.

Arcybiskup Marinus Kok (Holandia): „Cieszę się, że „Rodzina” dociera do Holandii. Zdaję sobie sprawę z ogromu trudności, z jakimi borykacie się na rynku poligraficznym, zwłaszcza że i sytuacja z materiałami drukarskimi — a zwłaszcza z papierem — jest bardzo ciężka. Jednakże, mimo tylu trudności, „Rodzina” ukazuje się i cieszy Czytelników. Oczywiście, oprócz problematyki teologicznej i informacji czysto kościelnych, „Rodzina” powinna dawać czytelnikowi rzetelne informacje z innych dziedzin życia, obejmować rozległą problematykę społeczną i kulturalną, wychowywać młodzież w duchu pokoju i dla pokoju, pisać o życiu kraju.

Myślę, że „Rodzina” jest tygodnikiem wyjątkowym. Kościoły Starokatolickie zrzeszone w Unii Utrechckiej wydają wiele periodyków, ale żaden z nich nie dorównuje „Rodzinie” — tym czasopismem naprawdę można się poszczycić. Zamieszczacie wiele zdjęć — co jest bardzo

cenne. Nie każdy bowiem za granicą zna język polski, ale fotografie potrafi każdy „odczytać” i zrozumieć.

Biskup Józef Brinkhues (RFN): „Kiedy biorę do rąk „Rodzinę”, zawsze znajduję w niej wiele materiałów ikonograficznych i informacje na temat Kościołów Unii Utrechckiej. To jest bardzo ważne, że często piszecie na temat Unii Utrechckiej, i że te materiały ukazują się. Muszę dodać, że jeśli na łamach „Rodziny”

odegrania bardzo wdzięczną rolę. Piszcie więc dla młodzieży, o młodzieży, o jej radościach i bolączkach”.

Arcybiskup Marinus Kok: „Zadaniem Kościoła jest zwiastowanie Ewangelii. Modlę się o to, by dzieci w każdym kraju mogły słuchać Słowa Bożego. Ale to jeszcze nie wszystko, bowiem pokój to nie tylko brak wojny, nieobecność wojny, ale jeszcze coś więcej — pokój to poszanowanie człowieka, prawa człowieka, sprawie-



Uczestnicy spotkania dzielą się swymi uwagami i wrażeniami

ojawiają się artykuły na temat ostatniej wojny światowej, to nie czujemy się tym rażeni ani obrażeni, ponieważ II wojna światowa była faktem i tego nikt ani nic już nie zmieni. Dlatego też powinno ukazywać się coraz więcej artykułów o wychowaniu młodzieży dla pokoju.

Osobiście decyduję się coraz bardziej, aby pracować na rzecz pokoju. Cieszę się, że mogłem uczestniczyć w II Światowym Kongresie Intelktualistów. Na kongresie tym mogło się spotkać wielu ludzi z różnych krajów i rozmawiać o pokoju. Jestem jeszcze pod wrażeniem rozmówienia reprezentanta Kostaryki (Ameryka Środkowa), który m.in. powiedział: „My tu przygotowujemy piękne dokumenty, pełne wzniosłych zwrotów, ale gdy wrócę do Kostaryki, to głodne dzieci pytają, czy przywiozłem ze sobą chleb!”. Chleb jest tak samo ważny jak pokój. Musimy więc wszyscy zabiegać o to, by igły na naszym globie nie zabrakło ani pokoju, ani chleba. I właśnie w głoszeniu wartości pokoju, w wychowaniu młodego pokolenia do pokoju „Rodzina” ma do

długość i wolność. Kościół powinien uprzytomnić młodym ludziom, że wojna nie rozwiązuje konfliktów, że konfliktów nie można rozwiązywać rakietami. Jeśli widzimy, że młody człowiek ma jakiś związek z bronią, to jak ten człowiek może być wychowywany dla pokoju!? Co robić, aby nie było wojny na świecie? Jak temu przeciwdziałać? Przecież wojna unicestwi również młodzież! Nie możemy przyjąć do wiadomości tak smutnej perspektywy. O pokój musimy walczyć wszystkimi możliwymi sposobami, a przede wszystkim wychowując dzieci w pokoju i dla pokoju. Mam nadzieję, że „Rodzina” będzie podejmować na swych łamach i rozważać ten problem”.

Tyle nasi dostojni Goście na temat „Rodziny” i tematyki poruszanej na jej łamach. Reasumując — naszym obowiązkiem, jako ludzi wierzących, chrześcijan i jednocześnie reprezentantów czasopisma katolickiego, jest — oprócz bezgranicznego zaufania Bogu, prócz modlitwy w intencji zachowania światowego pokoju — czynna walka o ten pokój, zawarta w słowie drukowanym na kartach naszych wydawnictw.

MALGORZATA KAPIŃSKA



Biskup dr hab. Wiktor Wysoczański podczas rozmowy z biskupem Józefem Brinkhuesem



Arcybiskup Marinus Kok wpisuje się do „Księgi Pamiątkowej” Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Jerozolimska Droga Krzyżowa

Procesja szlakiem Drogi Krzyżowej, jaka w każdy piątek po południu przeciąga uliczkami jerozolimskiego Starego Miasta, w Wielki Piątek przybiera szczególnie uroczysty charakter. Ci, którzy biorąc udział w tym procesyjnym nabożeństwie, z wielkim krzyżem przeciskają się przez tłum wierzni, a także ludzi wrogich im i całkiem obojętnych, po raz niezliczony w skupieniu przemierzają uświęcony tradycją szlak Drogi Męki Pańskiej. Tradycja owa sięga jeszcze czasów bizantyjskich, gdy w Wielkim Tygodniu odprawiano procesje i modlitwy w miejscach ściśle związanych z Męką Chrystusową, a ustalonych i otoczonych opieką przez cesarżową Helenę. Taką tradycję zastali i utrwalali później europejscy krzyżowcy, zaś po ich upadku pielęgnowali franciszkańscy zakonnicy — przez dalsze stulecia jedyni stróże miejsc świętych w Jerozolimie.

Obecna trasa Drogi Krzyżowej zwana powszechnie Via Dolorosa pokazywana była już w połowie XV w. Wspomina o niej także książę Mikołaj Radziwiłł — „Sierotka”, pielgrzymujący do Ziemi Świętej w 1582 r. Jednakże początek tej drogi i jej dalszy szlak od dawna budzi wątpliwości i spory. Chodzi bowiem o to, iż nie jest całkiem jasne gdzie właściwie przebywał rzymski namiestnik Poncjusz Piłat, gdy przed jego oblicze przyprowadzono pojmanego Jezusa. Wiele przemawia za tym, że jego siedziba (pretorium) mieściła się w dawnym pałacu Herodów koło Bramy Jafskiej i wobec tego Via Dolorosa biegłaby w dół na Kalwarię (Golgotę), do obecnej bazyliki Grobu Świętego. Tradycyjnie przyjęto jednak, iż w Paschę Piłat wymierzał wyroki w twierdzy Antonia na wzgórzu Moria, a zatem dzisiejsza Droga Krzyżowa wznosi się ku górze.

Zaczyna się ona około starych koszar tureckich, na których dziedzińcu umiejscowiono I Stację (Jezus skazany na śmierć); w przebudowanym gmachu znajduje się dziś muzułmańska szkoła El-Omarije. Tu właśnie i na okolicznym terenie rozciągała się wielka, czworoboczna twierdza Antonia, górująca nad placem największej świątyni żydowskiej. Nawet pobliski minaret meczetu potocznie zwany jest jeszcze „wieżą Antonii”, a w sąsiednim klasztorze Biczowania widać słynny bruk z rzymskich płyt kamiennych nazywany z grecka „Lithostrotos” (dosł. „miejscje brukowane”). To w tym miejscu Jezus usłyszeć miał wyrok śmierci i dlatego znajduje się tu Kaplica Skazania, lecz na jej ścianie umieszczono Stację II Drogi (Jezus bierze krzyż na ramiona).

Opodal znajdują się inne miejsca związane z pierwszym etapem męki Odkupiciela: średniowieczna Kaplica Biczowania na klasztornym dziedzińcu, pomieszczenie podziemne zwane tradycyjnie „więzieniem Chrystusa” oraz potrójny łuk „Ecce Homo” znany ze słów Piłata przedstawiającego Jezusa tłumom. Ten ostatni zabytek pochodzi wprawdzie ze znacznie późniejszych czasów Hadriana (II w.), lecz zarazem jest dowodem tradycji takiej właśnie umiejscowienia pretorium. Środkowe przejście łuku widoczne jest nawet z ulicy, południowe skrywają mury muzułmańskiej budowli, północne zaś można oglądać w bazylice Ecce Homo. Do niedawna stała na nim figura Zbawiciela wykonana przez naszego XIX-wiecznego rzeźbiarza Oskara Sosnowskiego. W podziemiach bazyliki ciągnie się dalej Lithostrotos, opodal którego nasi rodacy pozosta-



Procesja w jednej z uliczek na szlaku Drogi

wili marmurową tablicę z napisem: „Chrystusowi Królowi w hołdzie Armia Polska na Wschodzie 1944. Natomiast jedna z grot w podziemiach sąsiadującego, grecko-prawosławnego budynku, pokazywana jest jako więzienie Chrystusa, choć dotąd nie potwierdziło tego żadne z badań.

Dalej ciągnie się właściwa Droga Krzyżowa — szlak, który Jezus w męce przebył od rzymskiego pretorium na Kalwarię. Szczególnie interesujące są dla nas dwie stacje „polskie” — trzecia i czwarta. Obie znajdują się przy ruchliwej ulicy El-Wad i na terenie ormiańsko-katolickiego klasztoru przerobionego z budynku dawniejszej łaźni tureckiej.

Stacja III (Jezus pierwszy raz upada pod krzyżem) zawdzięcza swój obecny wygląd (od 1947 r.) składkom Polaków okresowo przebywających podczas wojny w Ziemi Świętej, w czasie tak tragicznym dla ich ojczyzny. Kaplicę zdobią typowo polskie wyobrażenia symboliczne, zaś główne rzeźby tej i następnej, IV Stacji (Jezus spotyka Matkę) są dziełem żołnierza II Korpusu, Tadeusza Zielińskiego. Mensę ołtarza IV Stacji podtrzymują dwa polskie orły. Obydwa miejsca — długo pozostające pod pieczęcią ks. Stefana Pietruszki-Jabłonowskiego, teraz znajdują się w gestii aktualnego rektora Misji Polskiej w Jerozolimie.

Tam, gdzie Via Dolorosa skręca na prawo i z doliny wznosi się ku kościołowi Grobu Św., mała kaplica franciszkańska upamiętnia to miejsce, w którym Szymon Cyrenejczyk pomógł Chrystusowi w niesieniu krzyża (Stacja V). Pod malowniczym łukiem wąskiej ulicy pielgrzymi docierają do VI Stacji (Weronika ociera twarz Jezusa) pomieszczonej w melchickiej (grecko-katolickiej) kaplicy. To nie wspomniane przez Nowy Testament wydarzenie, już w VI stuleciu znaczył klasztor Św. Św. Kosmy i Damiana,

Trójjęzyczne oznaczenie Drogi Krzyżowej w Jerozolimie

którego szczątki murów widoczne są tuż obok.

Wielka rzymska kolumna (należąca zapewne do ulicznej kolumnady) w murze kaplicy franciszkanów zaznacza miejsce drugiego upadku Jezusa (VII Stacja), jaki nastąpił na skrzyżowaniu z późniejszą główną ulicą (cardo maximus) hadrianowej Jerozolimy. Stąd Droga Krzyżowa pnie się stromo pod górę, co tłumaczy osłabienie nadwątłych sił skazańca oraz Jego powtórny upadek pod ciężarem belki krzyża (zauważmy, że kolejne upadki Zbawiciela nie znalazły potwierdzenia w tekstach Ewangelii).

Słabo uwidocznona jest VIII Stacja Drogi w miejscu, gdzie wspomniane u św. Łukasza kobiety jerozolimskie opłakiwały los Odkupiciela. Znaczą ją tylko czarny krzyż na murze greckiego klasztoru Św. Charalambosa, zagradzającego dalszą pierwotną trasę Drogi Krzyżowej. Stąd właśnie procesja wiernych zawraca, cofa się i okrąża okoliczne budowle sąsiednimi uliczkami, by móc dotrzeć do wzgórza Kalwarii.

Inna starożytna kolumna w ścianie pomiędzy wejściem do klasztoru koptyjskiego i eremu mnichów etiopskich pokazuje równie niepozorną z wyglądu Stację IX (trzeci upadek Jezusa). Od tego miejsca droga prowadzi do wnętrza bazyliki Grobu Św., którą architekci cesarza Konstantyna Wielkiego otoczyli teren Golgoty, a mieszczącej pozostałe cztery stacje Męki Pańskiej. I tu codzień po południu odbywa się wokół nich procesyjne nabożeństwo katolików. Ich kaplica po prawej stronie kościoła mieści dwie kolejne stacje: Dziesiątą (Jezus z szat obnażony) oraz Jedenastą (Jezus przybity do krzyża), dobrze uwidocznione okazałymi przedwojennymi mozaikami ściennymi.

Stacja śmierci Chrystusa (XII) znajduje się natomiast w kaplicy północnej, w części Kalwarii należącej do prawosławnego Kościoła greckiego, od czasu gdy siłą została odebrana katolikom („łacinnikom”) w połowie XVIII w. Miejsce, gdzie osadzony był krzyż Zbawiciela, znaczy srebrna płyta pod kolumnkami bogato zdobionego, typowego ołtarza prawosławnego, zaś zaraz obok niego widnieją skalna szczelina powstała w chwili śmierci Odkupiciela.

Stację XIII (Jezus zdjęty z krzyża) stanowi niewielki ołtarz Matki Boskiej Bolesnej w przejściu między obydwoma kaplicami. Piękną barokową figurę drewnianą Matki Bożej przyslaną z Lizbony otaczają liczne wota, a wśród nich — ryngraf gen. Władysława Sikorskiego. Za grubym szkłem wystaje ponad posadzkę część świętej skały odkryta przed wojną.

Sam grób Chrystusa (XIV Stacja) umiejscowiony jest w rotundzie bazyliki podzielonej między kilka wyznań chrześcijańskich (łacinników, Greków, Ormian i Koptów). Mały przedsionek zwany Kaplicą Anioła wchodzi ciasnym przejściem do komory grobowej z marmurową ławą — miejscem złożenia ciała Odkupiciela. Tam przedstawiciele trzech wyznań (prawosławnego, ormiańskiego i rzymsko-katolickiego) kolejno celebrują obrzędy liturgiczne (w dalszej części rotundy znajduje się jeszcze kaplica koptyjska i syryjskich jakobitów). Smutkiem przejmującą jednak okoliczność, iż to miejsce drogie sercu każdego chrześcijanina jest zarazem miejscem sporów między duchownymi różnych wyznań, roszczącymi sobie prawo do wyłącznej opieki nad nim. I nie tylko w Wielki Piątek na szlaku Via Dolorosa rozlegają także modlitwy o jedność wszystkich chrześcijan.

Kończąc opis pielgrzymiego szlaku podniosłej procesji Wielkopiątkowej, trudno nie wspomnieć, iż w ostatnich czasach coraz bardziej zaznacza się skłonność do uwzględniania w Drodze Krzyżowej dodatkowej, XV Stacji symbolizującej akt Zmartwychwstania Chrystusa Pana.

KRZYSZTOF GÓBSKI

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Bunt wśród aniołów

Nieliczone zastępy aniołów obdarzone blaskiem duchowego piękna, wspaniałym rozumem i wolą, miały dzięki dobroci Boga mieszkać ze swoim Stwórcą na wieki w niebie. Czyste duchy dysponujące dokładniejszym od nas poznaniem rzeczywistości, zapewne bardzo szybko uświadomiły sobie, komu zawdzięczają istnienie i wszystkie inne dary. W tym samym momencie podjęły, pełne szczęścia i wdzięczności, zaszczytne obowiązki dworzan Boga. Ale nie wszyscy. Pozostanie dla nas żyjących na ziemi tajemnicą, dlaczego nawet w niebie doszło do straszliwego buntu. Tajemnicą niegodziwości. Część aniołów wypowiedziała po prostu posłuszeństwo swemu Dobroczynnicy. Zbierzmy okruczności wiedzy na ten temat rozrzucone po kartach Biblii oraz to, co o upadłych aniołach mówią wielcy teologowie i ojcowie Kościoła.

Bóg stworzył aniołów, aby mu służyli i sami zazywali przy nim wiecznej radości. Przydzielił im Pan różne zadania według różnorodności przynależności do różnych na anielską naturę hojnie, ale nierównomiernie. Po prostu każdy anioł, to jakby odrębny duchowy świat. Wśród czystych duchów błyszczał szczególnym pięknem jeden, noszący imię Lucyfer, czyli „Taki, co błyszczy” — „Promienisty”. Olśniony własnym pięknem. Lucyfer napełnił swoje wnętrze pychą, która nie pozwala uznawać nad sobą żadnego Władcy. Błuznierczy rozum wypowiedział ową pychę słowami: „Nie będę służył Bogu”. Do buntownika przyłączyła się część aniołów. W niebie rozgorzała walka.

Na czele duchów wiernych swemu Stwórcy stanął święty Michał Archanioł. Imię swe zyskał od bojowego zawołania: „Któż jak Bóg!” — Mikael. To hebrajskie wyrażenie w naszym języku daje miano — Michał. Zbuntowani aniołowie zostali wypędzeni z nieba. Stracili swój blask i wiele darów, które czyniły z nich przyjaciół Stwórcy. Wróg Boga nie mógł zamieszkiwać pod jednym dachem z Panem niebios. Pan Jezus potwierdza fakt oczyszczenia niebios z buntowników: „Widziałem szatana spadającego jak błyskawica”. Przywódca upadłych aniołów nosi odtąd wiele imion: Belial, Belzebub, Antychryst, Książę ciemności i inne. W teologii najczęściej występuje jako „ten, który stracił światło”

— Lucyfer. Jego zwolenników — upadłych aniołów wiemy szatanami albo diabłami.

Teologowie zajmujący się angelologią, czyli nauką o aniołach, usiłują poznać przyczynę tragedii w świecie duchów. Jest kilka opinii na ten temat. Do najbardziej prawdopodobnych należą dwie. Pierwsza głosi, że Bóg poddał aniołów próbie, by zasłużyli sobie na niebo i mogli się czuć tam jak we własnym domu. Ukrył po prostu przed duchami swoje istnienie. Aniołowie mieli sami zdecydować, czy uznają niewidzialnego Stwórcę, czy też nie. Gdyby Bóg od początku ukazał aniołom swoje święte oblicze, nigdy nie doszłoby w niebie do upadku. Druga opinia głosi, że do buntu doszło na tle poznania planów Boga odnośnie człowieka, który stojąc niżej od aniołów miał zostać wywyższony przez to, że Syn Boży stanie się jednym z ludzi przyjmując ich naturę. Dumny anioł nie chciał się zgodzić na służbę Bogu w ludzkim ciele. Ten pogląd tłumaczyłby bardziej nienawiść, z jaką zły duch odnosi się do ludzi. Będziemy się tym zajmować szerzej przy omawianiu przyczyn upadku człowieka.

Co się stało z upadłymi aniołami? Zostali wyrzuceni z nieba gdzieś na początku czasów. A później? Dowiadujemy się o ich losach z ust Zbawiciela. Pan Jezus opisując sąd ostateczny nad ludzkością mówi, że źli ludzie usłyszą taki wyrok: „Idźcie precz przekleci w ogień wieczny, zgotowany diabłu i jego aniołom”. Miejsce, do którego był zmuszony Bóg stracić szatana, nazywamy piekłem. Ogień wieczny zgotował sobie właściwie sam szatan. Stało się to w chwili buntu. Wypowiadając posłuszeństwo największemu Dobroczynnicy, zapalił w swoim wnętrzu ogień nienawiści podsycały pychą i zazdrością. Ten ogień jest jego piekłem. Swoją dobrą naturę przemienił szatan do tego stopnia, że stał się uosobieniem zła i źródłem wszelkiego zła moralnego, czyli prawdziwego zła na świecie.

Szatani są niebezpieczni dla wszelkiego dobra stworzonego, a szczególnie dla nas ludzi. Nie wolno ich lekceważyć. Tymczasem utarła się wśród ludzi wierzących opinia, że szatan to tylko straszak dla małych dzieci, a rysunki przedstawiające go z rogami, ogonem i widłami w ręce ośmieszyły do reszty jego postać, zapewne ku radości diabła. Teraz z ukrycia może jeszcze swobodnie działać na naszą szkodę posługując się ludzką słabością i złością. Skoro Chrystus nie lekcewał szatana, tym bardziej my winniśmy się mieć przed nim na baczności.

Czy szatan wróci kiedyś do Boga? Objawienie wydaje się temu zaprzeczać. Wielki Orygenes, najteższy umysł chrześcijański w III wieku, przypuszcza jednak, że po nieskończeniu surowej i długiej karze szatan naprawi swój błąd. Echo tej opinii widzimy w dwuwierszu Mickiewicza: „Gdyby szatan na chwilę mógł wyniść sam z siebie, — to by w tej samej chwili już ujrzał się w niebie”.

Dzieje cywilizacji (95)

data, okres	lokalizacja geograficzna i polityczna	fakty, wydarzenia
1859	Polska	W Warszawie zaczyna wychodzić „Tygodnik Ilustrowany”, w którym drukowali m.in. J. I. Kraszewski, A.E. Odyniec, J. Korzeniowski. Deotyma (J. Łuszczewska), N. Zmichowska.
1859	Polska	Młodzież Warszawy tworzy jednolitą organizację spiskową i powołuje kierownictwo, tzw. Kapitułę.
1859—1869	Egipt	Budowa Kanału Sueskiego przez francuskiego inżyniera F. Lessepse.
1859—1860	Włochy	Powstanie na Sycylii pod dowództwem gen. Giuseppe Garibaidiego, bojownika o niepodległość i zjednoczenie Włoch. Po zdobyciu Sycylii i Neapolu złożył dyktaturę w ręce króla.
1860—1941	Polska	Ignacy Paderewski, światowej sławy pianista, kompozytor, działacz polityczny.
1860	Francja	J. E. Lenoir buduje przemysłowy silnik spalinowy.
1860	Francja	P. E. Martin konstruuje piec do wytopu stali z rudy (piec martenowski).
1860—1925	Polska	Jan Kasprówicz, poeta, tłumacz, historyk literatury, wybitny przedstawiciel Młodej Polski.
1860 21 X	Polska	Zjazd monarchów państw zaborczych cara Aleksandra II, cesarza Franciszka Józefa, regenta Prus Wilhelma. W Warszawie — liczne manifestacje patriotyczne młodzieży.
1860—1861	Polska	Manifestacje patriotyczne, rozpoczęte w Warszawie, potem na prowincji i poza Królestwem. Tłumione przez wojska carskie, pociągnęły liczne ofiary (np. ponad 100 zabitych 8 IV 61). Trwały do ogłoszenia stanu oblężenia 14 X 1861.
1861 13 III	Rosja—Polska	Ukaz carski o zniesieniu poddaństwa i uwłaszczeniu chłopów.
1861	Belgia—Polska	Zmarł Joachim Lelewel, znakomity historyk, działacz polityczny w kraju i na emigracji.
1861 X—XII	Polska	W Warszawie — zawiązywanie tajnych organizacji: Komitetu Miejskiego (chciał zjednoczyć rozproszone kółka konspiracyjne), Dykcji Białych (głosił hasła niepodległości, lecz dążył do odłożenia powstania), Czerwonych (skupieni też w Komitecie Miejskim, o poglądach radykalnodemokratycznych).



Fryderyk Chopin, największy polski pianista i kompozytor, zmarł na obczyźnie, we Francji, w 1849 roku. Oto jego maska pośmiertna.



Wit Stwoszek: Chrystus w Ogródzie Oliwnym, piaskowiec. Kraków, Muzeum Narodowe



Wit Stwoszek: Epitafium Pawła Volckamera — relief „Pojmanie”, piaskowiec. Norymberga, kościół pod wezw. Św. Sebald



Wit Stwoszek: „Oplakiwanie” — relief na skrzydle Ołtarza Mariackiego, drewno lipowe, polichromowane.

„PASJA” według WITA STWOSZA

Spośród wielu dzieł Wita Stwosza najbardziej znanym jest Ołtarz Mariacki — polipptyk z końca XV wieku. Spod dłuta wielkiego rzeźbiarza wyszło jednak wiele innych prac, których piękno zachwyca do dziś oczy zwiedzających.

Materiałem, w którym rzeźbił Stwoszek było przeważnie drewno lipowe, ale i z marmuru i piaskowca umiał artysta wydobyć nieprzeciętne piękno postaci. W każdej z nich uwidacznia się niezwykły kunszt i wyobraźnia artysty. Efekty rzeźbiarskiej pracy Stwosza zdobią więc od wieków wnętrza kościołów Krakowa i Norymbergi a także... sale wystawowe londyńskich muzeów.

Jak wielu artystów Średniowiecza natchnienie do swej twórczości czerpał Wit Stwoszek z tematów Starego i Nowego Testamentu. Było to zresztą zgodne z duchem epoki, której kierunki rozwoju intelektualnego wyznaczała umocniona już wówczas w Europie religia chrześcijańska. W tym aspekcie wychodził więc Stwoszek naprzeciw ogólnie panującym tendencjom. Rzeźbił ponadto na zamówienie dworu, duchowieństwa i zamożnego patrycjatu, co w owym czasie było niewątpliwym zaszczytem dla artysty — świadczyło bowiem o uznaniu jego talentu.

W miarę upływu lat, a konkretnie od ukończenia prac nad Ołtarzem Mariackim, tj. od roku 1489 ilość zamówień kierowanych pod adresem rzeźbiarza stale wzrasta. Wiadomo na przykład, że wkrótce potem przystępuje on do pracy nad nagrobkiem Kazimierza Jagiellończyka, arcybiskupa Zbigniewa Oleśnickiego czy zmarłego w Polsce tokańskiego humanisty — Kallimacha.

Wśród wielu rzeźbiarskich arcydzieł przybyłego z Norymbergi krakowskiego mistrza, osobne miejsce zajmują tematy pasyjne. Prawdopodobnie około roku 1485 przystępuje artysta do rzeźbienia „Chrystusa w Ogródzie Oliwnym”. Piaskorzeźba ta — wykonana w piaskowcu — najprawdopodobniej stanowiła główną część epitafium znajdującego się niegdyś na cmentarzu przykościelnym.

Wiele motywów „Ogrójca” wykazuje pewne podobieństwo do przedstawień tego tematu w sztuce południowych Niemiec II-iej połowy XV w. Niemniej „Ogrójec” krakowski zajmuje na tle dotychczasowej twórczości Stwosza pozycję wyjątkową. To, co uderza w nim najbardziej, to wyrażona panoramiczność obrazu. Postaci pierwszoplanowe, osadzone na tle szeroko rozciągającego się ponad nimi krajobrazu i architektury, nie są wprawdzie pełnoplastyczne, ale działaniem trójwymiarowości znacznie przewyższają inne reliefy krakowskie.

Bardzo piękny jest także wykonany przez Stwosza w roku 1409 cykl reliefów pasyjnych z epitafium Pawła Volckamera. Ten cenny zabytek zdobi ściany norymberskiego kościoła p.w. Św. Sebald. Epitafium, na które składają się trzy re-



Wit Stwoszek: Ukrzyżowany, piaskowiec. Kraków, kościół Mariacki.



Wit Stwoszek: Krucyfiks z kościoła N. Marii Pany w Norymberdze, drewno lipowe.

liefy pasyjne „Ostatnia Wieczerza”, „Modlitwa w Ogrójcu” i „Pojmanie” należą do największych i najoryginalniejszych pod względem kompozycji i ikonografii. Wysokość każdej z kwater liczy 161 cm, zaś szerokość wszystkich trzech aż 445 cm, co czyni dzieło bardzo okazałym.

Cechą charakterystyczną „Epitafium” jest silne wyeksponowanie Męki Pańskiej, co Stwoszek uzyskuje poprzez bogatą narrację obrazową. Ogranicza natomiast do minimum nagrobno-komemoratywną funkcję dzieła, umieszczając jedynie w pierwszym i trzecim obrazie postać fundatora i jego rodziny. Artysta odstępuje również od napisów tak charakterystycznych dla epitafiów, co wyróżnia dzieło Stwosza od innych średniowiecznych tego rodzaju rzeźb. Ponadto cechą charakterystyczną wspomnianych reliefów jest znaczna koncentracja środków czysto rzeźbiarskich. Uderza zwłaszcza duże zagęszczenie prawie pełnoplastycznych postaci występujących na pierwszym planie. Ich gwałtowność i dynamiczność potęguje poza tym ekspresyjność całego obrazu.

Dodatkową cechą emanującą z tej rzeźbiarskiej kompozycji jest kult Męki Pańskiej. Można to odnieść zarówno do samego fundatora dzieła, jak i artysty, który postać Chrystusa ukazuje tu jako pośrednika między człowiekiem a Bogiem. Równie wyeksponowana jest postać Matki Boskiej Bolesnej, co w zamierzeniu Stwosza miało podkreślać współudział Marii w Odkupieniu. Takie potraktowanie tematu wskazuje ponadto na duży wpływ religijności polskiej, która — jak wiadomo — dość silnie przeniknięta była kultem Maryjnym.

Bardzo pięknym zamknięciem owych „tryptyków” pasyjnych jest wykonany przez Stwosza na skrzydle Ołtarza Mariackiego relief „Oplakiwanie”. W przeciwieństwie do dwóch wymienionych, dla których tworzywem był kamień (piaskowiec),

ten wyrzeźbił artysta w drewnie lipowym. Posłużył się jednak formą bardzo płaską, co zbliża relief do dzieła malarskiego. Technika uwarunkowana była przemyślaną kompozycją całego ołtarza, zaś samo „Oplakiwanie”, podobnie jak rozpoczynające cykl reliefów „Boże Narodzenie”, miało służyć medytacji nad etapami ziemskiej wędrówki Marii i jej Syna.

Osobny rozdział w dziele Stwosza zajmują krucyfiksy. Najpiękniejsze z nich, to znajdujący się w kościele Mariackim „Urzyżowany” (prawdopodobnie z roku 1491) oraz datowany na rok 1520 krucyfiks fundacji Mikołaja Wickła z kościoła N.M. Pany w Norymberdze.

Pierwszy z nich wyrzeźbił artysta w piaskowcu, drugi — w drzewie lipowym.

Oba wykazują wiele cech naturalizmu niderlandzkiego. To, co je wyróżnia od dzieł niderlandzkich mistrzów, to przyjęcie przez Stwosza odmiany tzw. krucyfiksu wyprężonego, odznaczającego się silnym zwisem ciała i horyzontalnym układem ramion. W przeciwieństwie do innych rzeźbiarzy stworzył jednak Stwoszek własną, oryginalną koncepcję krucyfiksu — potrafił dać sugestywny, naturalistyczny opis agonii, co wyraża się w charakterystycznym napięciu ciała i mięśni twarzy Chrystusa. Widoczne jest to szczególnie w „Ukrzyżowanym” z kościoła Mariackiego. Ekspresywność i dramatyczne napięcie nadają krucyfiksowi niemal metafizyczny charakter.

Również krucyfiks norymberski, w którym dał Stwoszek bardzo wyraźne studium anatomii ludzkiej, przemawia siłą cierpienia Zbawiciela, wskazuje ponadto na uleganie przez artystę nowym wpływom, coraz śmielej się objawiającego renesansu.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Z zagadnień wychowawczych

ROZMOWY WIELKOPOSTNE

Zbliża się Wielkanoc, a wraz z nią wiele nowych pytań naszych dzieci o szczegóły dotyczące tej pięknej tradycji. Co im powiedzieć? W jaki sposób ukazać tajemnicę paschalną, by najgłębiej, a jednocześnie najprościej przemawiała ona do dziecka?

Wydaje się, że punktem wyjścia do takiej rozmowy powinno być mówienie o miłości Bożej, miłości Syna Bożego, Jezusa do wszystkich ludzi, a więc kobiet, mężczyzn, dzieci. W tym aspekcie też tłumaczyć sens Męki Pańskiej, śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa. W odniesieniu do samych faktów, takich jak: pojmanie, ukrzyżowanie czy śmierć, by nie wprowadzać dziecka w błąd zawsze lepiej użyć czasu przeszłego, niż teraźniejszego, co pozwoli dziecku zrozumieć, że wydarzenie miało miejsce w odległej przeszłości.

Mówiąc o Drodze Krzyżowej lepiej podkreślać nie tyle same fakty, co bezmiar miłości Syna Bożego do ludzi, za których dobrowolnie złożył z siebie ofiarę.

Biorąc pod uwagę wrażliwość dziecka starać się też unikać szczegółowego opisu

Chrystusowi mąk, które dziecku do zrozumienia sensu tajemnicy paschalnej niczego nie wnoszą, a mogą stać się jedynie przyczyną niepotrzebnych stresów.

Co i jak zatem mówić? Istota rzeczy polega na tym, by dzieci nie tyle poznały na pamięć konkretny fragment życia Jezusa, lecz by w wierze przeczuły tkwiącą w Jego sercu miłość, którą obdarza On dzieci i wszystkich — dobrych i złych — ludzi. Zresztą, czyż wszyscy nie są po trosze dobrymi i złymi zarazem?

Odpowiedź na pytanie „Dlaczego Jezus umarł?” tylko pozornie wydaje się prosta. Punktem wyjścia mogą być tutaj słowa Jezusa: „Nikt nie bierze mego życia, Ja sam je daję”. Od chwili swego narodzenia w Betlejem (Jezus) ukazywał, że Jego dar jest całkowity. Na krzyżu zaś potwierdził, że oddaje ten dar do końca, nie starając się w niczym umniejszyć naszej ziemskiej władzy nad Nim i nad Jego śmiercią. Niczego Mu nie szczędzono: drwin, zdrady, niezrozumienia, potwarzy, samotności, skazania. Czuli tego wszystkiego, co może być dane w życiu każdemu człowiekowi. Przecież podobnie jak Chrystus umarło wie-

lu innych chrześcijan. Ale życie i śmierć Chrystusa, Syna Bożego — to prawdziwa tajemnica miłości. I to właśnie musimy stale podkreślać naszym dzieciom.

Dlaczego więc Jezus umarł? Bo mówił o Swoim Ojcu i o ludziach tak, jak może mówić tylko Syn Boży. Jedni Go słuchali, drudzy — zarzucali kłamstwo. „On uważa się za Boga, zasługuje, żeby Go zabić!” A przecież Jezus głosił prawdę słuchającym go ludziom, co było także świadectwem Jego miłości do nich. To właśnie ci, którzy nie wierzyli Jego słowom, nie ufali Mu i nie rozumieli, skazali Go na śmierć. Brak wiary, zaufania i zrozumienia leży u podstaw wszelkiego zła także i dzisiaj! Historia Chrystusa działa się i dzieje zawsze i wszędzie!

Wielkość miłości Chrystusa polegała także na łasce wybaczenia. Wobec tych, którzy Go dręczyli. „Nie wiedzą, co czynią” — mówił do Boga-Ojca. Jakże istotny aspekt moralny kryje się w tych słowach. Ileż w nich możliwości wychowawczych!

Życie Jezusa, to także dowód całkowitego zaufania Bogu, Jego i naszemu Ojcu. Od dnia naro-

dzin w stajence betlejemskiej aż po śmierć na Golgocie. Miłość Boga, podobnie jak Jego Syna rozciąga się na wszystkich ludzi. Dlatego Bóg-Ojciec posłał na ziemię Syna Człowieczego. On miał głosić prawdę o Bogu po wsze czasy, mówić o nieskończonej miłości Bożej. To właśnie miłość Boga-Ojca sprawiła, że Jezus zmartwychwstał.

Zmartwychwstały Jezus, jak kiedyś za życia, modli się za każdego z nas, także za tych, którzy jak Jemu współcześni, nie rozumieją Go i odrzucają. Modli się także za tych, którzy wbrew głoszonej przez Niego miłości bliźniego krzywdzą swych braci. Rozmiary tych krzywd mogą być różne. (Podanie właściwych przykładów nie powinno raczej przysparzać kłopotów rozmawiającym na ten temat rodzicom).

W całej rozmowie Wielkopostnej bardzo ważne jest podkreślanie **postawy Jezusa**. Moralne piękno Jego postaci stanowi bowiem wzór dla dziecka. Dobro i prawość Jezusa, który nikogo nie oskarża, by się bronić, który jednak kocha „wielkich” i „maluczkich” sercem i duszą, jest przeciw światłem i nauką dla człowieka. A że potrzeba miłości istnieje w każdym z nas, przeto zrozumienie „zbawczej istoty miłości” nie tylko w sensie Boskim, ale i ludzkim pozwala na „odkrycie” i „przyjęcie” Chrystusa w sobie. Faktem jest, że pierwszy krok na tej drodze dokonuje się w dzieciństwie...

(EIDo)

A po obiedzie zaczyna się odrobienie lekcji.

Teraz Cudaczek za nic nie odejdzie od chłopca. Siedzi mu na czubku ucha i wyciąga szyję, żeby lepiej widzieć, co się w zeszytach wyrabia.

— Mamusiu! Zadanie mi nie wychodzi!

Przychodzi mama. Ogląda zeszyt. Sprawdza w książce. Ma się rozumieć! Zero tak napisane, że wygląda jak sześć. Albo siódemka jak jedynka. I zadanie źle wypadło. Potem pan Byle-jak pisze ćwiczenie. Pisze i co chwila zerka w okno. Co też tam na podwórzu się dzieje?

A Wyśmiewaczek wyciąga szyję, krzywi się, marszczy, bo nie może przeczytać. Nic dziwnego. Tu i nie ma kropki, tam dwa wyrazy wpadły na siebie, że wyglądają jak jeden. A już ogonka przy ą i ę nie ma nigdy. Ani przecinków nad ń i ś.

Gdzie ma być „rak”, napisane „rak”. Zamiast „Harcerze podnieśli nosze”, napisane „Harcerze podnieśli nos”. Resztę pan Byle-jak zjadł.

— Uhu-hu! — piszczy Cudaczek. — Kto zgubił nos? Czyj to nos? Uhu-hu!

Tymczasem pan Byle-jak za-

myka zeszyt polski. Jest bardzo zadowolony, że już ćwiczenie odrobił.

— Będzie bal jutro w szkole! Hi, hi, hi! — zaśmiewa się licho niepocziwie.

A pan Byle-jak sięga po zeszyt do przyrody. Pani mówiła im o kocie. Trzeba się tego nauczyć. Ba, ale co to jest? Pan Byle-jak tak nabazgrał, tak pozjadał wyrazy i litery, że nic nie może zrozumieć.

— Kot chodzi cio bomoe pszur fsu' poduczki lapk...

Co to może być?

— Hi, hi, hi, To chyba po chińsku! Hi, hi, hi! — zaśmiewa się Cudaczek.

Przyszła na ratunek mama. Nic nie rozumie.

Przyszła na ratunek starszy

JULIA DUSZYŃSKA



brat pana Byle-jak, Wojtek, który już do liceum chodzi. Ale i Wojtek nic nie rozumie.

— Taki bazgracz powinien być w pierwszej klasie, a nie w trzeciej — powiada. — Tego sam król Salomon nie odgadnie.

Skończyło się na tym, że pan Byle-jak włożył kurtkę byle jak, wcisnął czpakę byle jak i popędził do kolegi. Przyniósł zeszyt kolegi i z niego przepisywał lekcje pod okiem starszego brata.

„Kot chodzi cicho, bo może pazury wsuwać między poduszki łapek”. — Mamo! — woła Wojtek ze śmiechem. Już wiemy, co to znaczy: „pszur fsu!” Pazury wsuwać!

— Hi, hi, hi — cieszy się Wyśmiewaczek.

I z całej siły przytrzymuje napęczniały brzuszek.

Jakby kto chciał zebrać wszystkie historie pana Byle-jak, to musiałby napisać osobną książkę. Toteż Cudaczek był pewien, że przesiedzi tu kilka lat i nigdy nie zazna głodu.

A tu na Wielkanoc — nieszczęście! W pierwsze święto mama powiedziała:

— Wiecie, chłopcy, przyjdzie dziś ciocia z Włodziem. Włodzio już zdrow po odrze.

Pamiętaj tylko — mówi mama, zwracając się do pana Byle — jak — żebyś myślał o tym co robisz, zanim ciocia przyjdzie, i postaraj się przez ten czas nie psocić, bo nie chcę cię przebierać, gdy ciocia z Włodziem będą już w przedpokoju.

— Dobrze, mamusiu, postaram się — odpowiada pan Byle — jak.

Ale starszy brat, Wojtek, ma pewne wątpliwości:

Wiesz, mamusiu, może go lepiej zamknąć na ten czas w łazience?

Cudaczek też uważa, że pan Byle — jak coś spsoki i czeka niecierpliwie.

— Daj spokój, Wojtku — mówi mama. — Ale nie podjadajcie nic, bo na obiad same smakołyki.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Od szeregu lat obserwujemy wśród ludzi wierzących — również w naszym kraju — wzrost zainteresowania piśmiennictwem pierwszych wieków chrześcijaństwa. Ludzie chcieliby bowiem poprzez to piśmiennictwo dojść do poznania nauki nie podzielonego jeszcze Kościoła. Jednak czytanie dzieł pochodzących z tego okresu nasuwa niekiedy czytelnikom różnego rodzaju trudności. Na przykład p. Klemens Ch. z Ostródy pisze w swym liście między innymi:

„Od pewnego czasu interesuje się literaturą początków chrześcijaństwa. Czytając bowiem dzieła z tego okresu, dowiaduję się z nich wiele ciekawych rzeczy dotyczących struktury oraz zasad wiary i moralności Kościoła pierwszych wieków. Dlatego skrzętnie gromadzę ukazujące się od czasu do czasu tłumaczenia pism Ojców Kościoła. W pogłębianiu i systematyzowaniu mojej wiedzy z tej dziedziny bardzo mi są pomocne podręczniki z zakresu patrologii, jakie udało mi się zdobyć... Z nich też dowiedziałem się o istnieniu „Listu Barnaby”

zaliczanego niestety do tzw. „apokryfów biblijnych”. Zwracam się więc do Duszpasterza z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie, jak to naprawdę jest z tym listem? Dlaczego nie zalicza go Kościół do kanonicznych listów Nowego Testamentu?”

Szanowny Panie Klemensie! Starożytność chrześcijańska rzeczywiście przypisuje autorstwo wyżej wymienionemu listu apostołowi Barnabie. Był on — jak dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich (por. Dz 15,25; 15,35 i 15,39) — towarzyszem podróży misyjnych apostoła Pawła, a później ewangelisty Marka. Stąd już Klemens Aleksandryjski (por. „Kobierce” 2,6) uważa, że jest to pismo Barnaby. Zaś Orygenes (por. „Przeciwko Celsusowi” 1,63) nazywa go nawet „listem katolickim” czyli powszechnym, a więc należącym do uznawanego przez Kościół kanonu (zbioru) ksiąg Pisma świętego. Jednak już Euzebiusz z Cezarei (por. „Historia Kościoła” 3,25) zalicza wspomniany list do apokryfów. Podobnego zdania jest św. Hieronim, który pisze: „Barnaba, Cypryjski, nazwany także Józefem Lewitą, razem ze św. Pawłem jako misjonarz do pogan został wysłany (przez kolegium apostoelskie). Ułożył on dla zbudowania Kościoła jeden list, który (jednak) znajduje się wśród apokryfów” („O sławnych mężach” 6). Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że do roku 1859 znano jedynie cztery i pół rozdziału wspomnianego listu w tłumaczeniu łacińskim, pochodzącym dopiero z początków III wieku. We wspomnianym wyżej roku niemiecki uczyony K. Tischendorf znalazł w klasztorze prawosławnym na górze Synaj kompletny tekst „Listu Barnaby”, w oryginalnym języku greckim. Treść wymienionego wyżej li-

stu wskazuje, że w pierwszym rzędzie przeznaczony on był dla chrześcijan nawróconych z judaizmu, a dopiero później dla ochrzczonych pogan i nieochrzczonych Żydów. Pierwsza jego część, dogmatyczna (rozdziały 1—17) mówi o wartości i znaczeniu przepisów starozakonnych, które — zdaniem autora listu — miały charakter typiczny i stanowiły przygotowanie na przyjście Mesjasza. Stąd też wypełnianie prawa Mojżeszowego było Bogu miłe o tyle, o ile towarzyszyło mu odpowiednie wewnętrzne usposobienie. Dlatego przepisy prawa starozakonnego zostały w Nowym Testamencie zniesione co do litery, a nie co do ducha. Stąd też w miejsce soboty ustanowiono „dniem Pańskim” niedzielę, zaś świątynia jerozolimską zburzona została dlatego, by w sercach chrześcijan powstała miłsza Bogu, świątynia duchowa. Natomiast w części drugiej, moralnej (rozdziały 18—21) — w oparciu o „Naukę dwunastu Apostołów — przedstawia autor dwie drogi: drogę światła i drogę ciemności, pouczając, czego chrześcijanin powinien unikać, by dojść do wiecznej szczęśliwości. W dalszych rozdziałach tej części listu wyjaśnia autor problemy dotyczące bóstwa Chrystusa, mówi o celu Wcielenia oraz o istocie usprawiedliwienia i uświęcenia.

Ważnym momentem w ustaleniu autorstwa „Listu Barnaby”, jest czas jego powstania. A ponieważ w jego czwartym rozdziale przytoczone jest proroctwo „Powstania dziesięciu królów, a po nich powstanie inny... i obali trzech królów” (Dn 7,24), niektórzy patrologowie odnoszą ten fragment do cesarzy rzymskich, zaś za jedenastego króla uważają cesarza Nerwę. Trudność jednak jest w tym, że Nerwa był dwunastym cesarzem.

Ponadto w przytoczonym proroctwie brak jest wskazówek, że Prorok miał na myśli cesarzy rzymskich. Dlatego przyjmuje się — i jest to bardziej prawdopodobne — że „List Barnaby” powstał w okresie między rokiem 70 (zburzenie Jerozolimy przez Tytusa), a rokiem 138 (śmierć Hadriana). Bowiemy w szesnastym rozdziale listu wspomina autor o odbudowie zburzonej świątyni jerozolimskiej. Znaczący przedmiot odnosi ten fakt do cesarza Hadriana, który na miejscu zniszczonej świątyni żydowskiej rozpoczął budowę świątyni pogańskiej.

Obecnie jest już całkiem pewne, że apostoł Barnaba nie mógł być autorem wspomnianego wyżej listu. Przemawia za tym fakt, że apostoł Paweł, którego towarzyszem i współpracownikiem był Barnaba, upatrywał w przepisach Starego Zakonu dzieło Boże. Trudno więc przypuszczać, by Barnaba — jako autor listu — miał w tym względzie inne zdanie. Ponadto list został napisany już po zburzeniu Jerozolimy, czego „autor” na pewno nie dożył. Alegoryczne tłumaczenie przytoczanych w liście tekstów biblijnych wskazuje, że napisany on został najprawdopodobniej w Aleksandrii. Tak bowiem tłumaczono w tamtejszej „szkole katechetycznej” teksty Pisma św. Zatem autorem wspomnianego listu był zapewne jakiś ochrzczony Żyd z Aleksandrii, imieniem Barnaba. A skoro list ten nie wyszedł spod pióra Apostoła, nie może być zaliczany do zbioru ksiąg świętych.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

Lekarskie

O bólu — bez emocji

To zupełnie oczywiste, że każdy z nas chce być zdrowy, że zdrowie jest niezbędne do dobrej i wydajnej pracy, do szczęśliwego życia osobistego. Dlatego gdy pojawia się choroba, a z nią ból — jak najszybciej sięgamy po rozmaite przeciwbólowe proszki, które przynoszą ulgę, to prawda, ale chwilową, usuwając tylko skutek, nie przyczynę.

Ból jest bowiem objawem bardzo ważnym — i cennym. Pomaga lekarzowi w postawieniu diagnozy, dlatego zbędne jest czasem zbyt szybkie go usuwanie. Jeśli bowiem „nic nie boli” — to dowód, że nasze płuca, serce, żołądek działają sprawnie. Jeśli zaś zaczynamy wychwytywać płynące od nich „bolesne” sygnały, jeśli „wiemy, że ma-

my” serce, żołądek, kręgosłup — to znak, że coś nie jest w porządku. Prawda, że diagnoza nie zawsze jest łatwa. Niektóre bóle odzywają się dość daleko od źródła, które ją wywołuje: ból krzyża może np. oznaczać chorobę żołądka, ból żeber — chorobę płuc. Tylko staranne badania cierpienia przez pewien okres czasu pozwalają na sprecyzowanie przyczyn choroby. Nie powinno się zatem brać środków znieczulających zanim lekarz nie rozszyfruje źródła bólowego sygnału. Przecież mimo usunięcia bólu proces chorobowy trwa nadal, a najskuteczniejszym sposobem pozbycia się bólu jest właśnie wyleczenie jego przyczyny. Ból fizyczny bowiem, ból sam w sobie, jako wynik swego rodzaju fatalności losu — nie istnieje.

Mechanizm odczuwania bólu jest u wszystkich ludzi taki sam. Każdy jednak odczuwa cierpienie fizyczne z większą lub mniejszą intensywnością, zależnie od indywidualnych cech psychicznych. Ludzie nerwowi, lękliwi, niespokojni znoszą ból o wiele trudniej i skłonni są każdy jego najmniejszy przejaw traktować jako torturę. Mogliby spróbować panować nad sobą,

kontrolować swoje reakcje, ale uczenie się tego w dojrzałym wieku jest trudne, a zmęczony system nerwowy ma często za mało czasu na odzyskanie równowagi.

Przed stu laty człowiek znosił cierpienie fizyczne znacznie lepiej, choć — jak wykazują liczne badania — dziś nasza wytrzymałość fizyczna jest taka sama, jak niegdyś. Zmieniła się tylko nasza psychiczna zdolność znoszenia cierpienia.

Usuwanie czy łagodzenie bólu fizyczny chemicy i lekarze naruszili pewną równowagę psychologiczną. Kiedyś człowiek był przyzwyczajony do cierpienia, które było swego rodzaju szkołą panowania nad sobą. Ból uszlachetniał. Dziś jednak sam ból już nie wystarczy, by stać się bohaterem.

Różne badania i obserwacje dowiodły, że ból, wzmacniając charakter, osłabia jednocześnie organizm. Wiadomo również, że człowiek znosi ból lepiej, a nawet może w jakimś stopniu go unicestwić, jeśli nie towarzyszy mu strach i jeśli można o nim nie myśleć.

Sygnały bólowe odbiera thalamus, szary ośrodek, umieszczony u nasady mózgu, który „rozu-

mie” ból. Gdy człowiek uderzy się w kostkę — przez ułamek sekundy nie czuje nic. Potrzeba czasu, by prąd nerwowy przebył nogę, udo, plecy — aż do thalamusa. Wtedy dopiero zdajemy sobie sprawę z tego, że nas boli. Nie jest to jednak szczyt bólu. Inne włókna nerwowe przenoszą ból aż do mózgu i wtedy dopiero odczuwamy go z całą intensywnością. Zaciśnięcie ręki, kurczenie rąk i nóg przeszkadzają thalamusowi w całkowitym doniesieniu sygnału bólu. Zaciśnięcie zębów i pięści to automatacyjne i skuteczne działania przeciwbólowe.

Co więc robić, gdy coś nas boli? Cóż, nawet wiedząc, że znieczulenie bólu jest sztuką starą jak świat (przecież nawet Adam przed wyjęciem żebra dla stworzenia Ewy został głęboko uśpiony), nie lykajmy na pierwszy objaw bólu kilogramów proszków znieczulających. Organizm przyzwyczaja się do nich bardzo szybko, a uśmierzenie bólu może zaciemnić możliwość prawidłowego rozpoznania przyczyny jakiegoś często poważniejszego schorzenia.

(tłum. i oprac. na podst. „ELLE” — ed)

— A ty skąd? — zagadnął Marek.
 — A z paszy — odparł parobek.
 — Toś nie był w Skomontach?
 — Juści, że nie byłem! A czego? Przy koniach siedziałem, bo niby święto. A jutro to nam robotę pokazecie.
 — Przecież we dworze służysz?
 — Ja przy koniach służyłem. Nie na tom je pasł, by drugi poniewierał! Czy obroku dacie, panie?
 — Dam jak wrócę! — odparł Regis. — Pilnujże zagrody tymczasem!

— A juści! Co mam innego robić? Paniczowe konie i ja!
 Regis uśmiechnął się zadowolony.
 — To mi drab setny! Posłuszny i głupi!
 Marek spod oka patrzył w okna Wojnatów i milczał. Między wisniami mignęła krasna chustka Marty, obejrzał się za nią raz i przyspieszył kroku. Było to jego ostatnie pożegnanie.
 Minęli zaścianek i zniknęli w zmroku. Jak przed tygodniem, szli ku dąbrowie, lecz już nie ku Skomontom, ale w prawo, na huk rzeki.

Rymko Ragis półgłosem zaczął odmawiać pacierze; wieczór stawał się coraz cichszy i spokojniejszy. W ciszy tej Marek coś słuchał podnosząc często głowę i przystając. Coraz bliżej coraz wyraźniej ogarniała idących głusza, tajemnicza melodia natury ciemnego boru!

Młody słuchał, jak słuchamy ukochanego głosu po latach niewiedzenia i jak łowimy chciwie cudną pieśń o wielkich bohaterach.

Coś go ciągnęło do tych szeptów drzewnych, do tej czarnej gąszczy!

— Słyszycie, jak Dewajtis szumi? — ozwał się z cicha do kaleki.
 — Ot, gadanie! — ruszył stary ramionami. — Jakby on inaczej szumiał jak wszystkie. To nawet nie dąb, ale poświcki młyn terkoce na Dubissie.

— Nie, to on gada na polanie! Posłuchajcie!
 — Ach, ty poganinie zakamieniały! Czy ci nie wstyd złe wzywać taką mową? Chrztu zapomniałeś czy co, ze swym nabożeństwem do drzewa?

Na tę admonicję Marek umilkł. Dochodzili dąbrowy, olbrzymi zakrywały im niebo, zabiegały drogę jakby z powitaniem wyciągały ramiona. Zabrała ich puszcza w zazdrosne objęcie.

Zygziem bez śladu, szedł przodem Czertwan i wciąż nadśledziwał, jakby z tych szmerów jeden wyróżniał, jakby na wezwanie czyje szedł, coraz głębiej i głębiej.

Aż nagle rozwidniło im nad głową, kawał nieba mignął i przed idącymi wynurzyła się szeroka polana. Pod stopami grunt się pod-

nosił: to resztki starodawnych okopów, na boku czerniał kontur zwalonej na pół baszty, a przed nimi na środku polany stał protoplasta dębowa, stary jak żmudzkie bogi, i zda się witał przybywającego głuchym, przeciągłym szelestem.

— Marek się zatrzymał.
 — No i czegoż stajesz — rzucił Ragis — już późno, a pąrd wartki pod poświckim ogrodem. Jeszcze ci się wypadek zdarzyć może z czółnem.

— Spocznijmy chwilę, ojczu! Zaraz odpłynę!
 — No, kiedy tak, to usiądźmy! Moje drewnienko narowiste, stać nie lubi. Masz tytuń?

Zapalili fajki i długą chwilę tylko siny dym rozbił się gęstymi kłębam.

— Złe! — zaczął Regis — oj, źle! Na co ci przyszło! Drugie dzie sięć lat minie darmo, a potem starość i koniec. Nic nie zdobędziesz i nic nie posiadasz, a co masz, stracisz! I na co tak? Tamci nie wrócą!

— Kto wie? — zamruczał Marek.
 — Każdy wie. Skąd by się wzięli po tylu latach?

Spadek jak miód, wnet go za ścianą mucha poczuje! Oni pomarli!
 — Może! Trza czekać!

— Ot, głupis! — stary splunął — przez to czekanie stracisz Skomonty, Martę, dołę, zdrowie i młodość. Coś ty dobrego miał kiedy w życiu? Na co ci się zda ta praca i troska od wyrostka, od berbecia już. Nic nie masz, won wypędzili, jak przybędę i nawet się skarżyć nie umiesz.

— Nie umiem! — potwierdził Marek, wstając — i na co skarga? Urwał, pomyślał chwilę, objął wzrokiem dębowe konary i dodał po żmudzku starodawne, typowe przysłowie:

— „Czy się starie, co ma stać, czy nie stanie, Żemajtys zawsze zostanie”.

Ragis podniósł się także i głową pokręcił.
 — „Po zbiegu ślad stóp po pozostałym ślad krwi!” — zamruczał ponuro.

Po tej zamianie przysłów nie mówili z sobą nic więcej. Przerznięli ukośnie polanę, stromą ścieżyną zeszedli na brzeg rzeki. Łódka czekała, uwiązana u pnia olszyny, przewoźnik drzemał w głębi.

— Bywajcież zdrowi, ojczu Rymko — rzekł Marek pochylając się do ręki starego — dziękuję wam za wszystko dobre!

— Z Bogiem, synku, szczęśliwie! — szepnął Ragis głucho.

Młody odwiązał czółno, nie budząc chłopca, i wziął wiosło w ręce.

Po chwili Dubissa porwała drobną łódkę i odrzuciła ją o kilka

POZIOMO: 1) fronton, fasada, 5) drzewo liściaste, 10) zniesienie, unieważnienie, 11) wielkie cierpienie, 12) port w Norwegii pamiętny z walk Polaków w 1940 r. 13) oddźwięk, 15) lejkowate ujście rzeki, 16) futerał na klejnot, 19) płyn kreślarski, 21) ułan Księstwa Warszawskiego, 25) jedna z bohaterek „Pana Tadeusza”, 26) materiał budowlany, 28) czynsz, 29) paliwo samochodowe, 30) konkurencja narciarska, 31) orszak podróżnych na pustyni.

PIONOWO: 1) jedna z naszych piosenek, 2) pociąg pospieszny, 3) skupisko dokumentów, 4) chińska złotówka, 6) niejeden na poligonie, 7) styczność, 8) wykonawca, 9) morze do którego uchodzi, Ob, 14) spiker telewizyjny, 17) nie interesuje się ruchem, 18) obszerny płaszcz bez rękawów, 20) wzięcie 12 lew w brydżu, 22) pustelnik, 23) pierwiastek chemiczny, 24) przepływa przez Żelazową Wolę, 27) wziętka karciana.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce „Krzyżówka nr 12”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 6

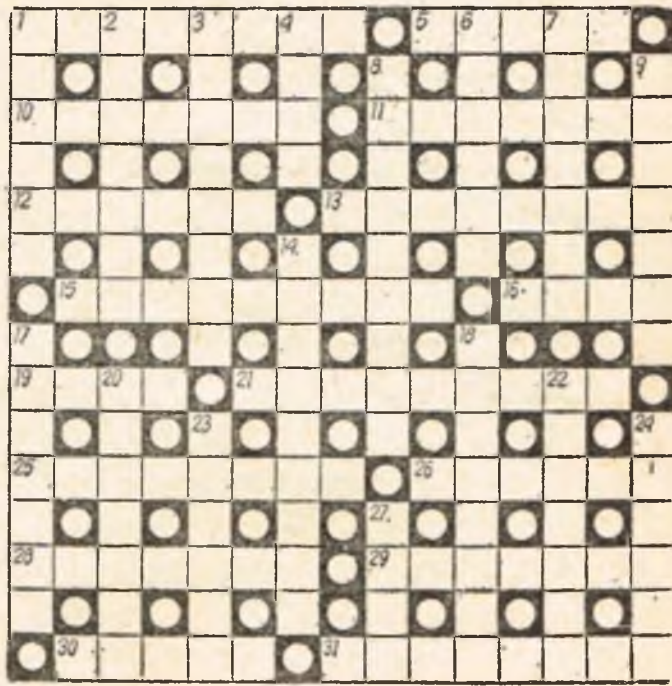
POZIOMO: zwrotnik, zakaz, bawarka, arytmia, zmiana, szustka, zakonnica, Urle, regi, artyleria, Eligiusz, rokoko, wodewil, centaur, skład, konklawe.

PIONOWO: Zabrze, równina, Turandot, Iran, azymut, armator, Zakręczym, zarazek, antresola, przerwa, zerownik, gwizdek, izobara, siewca, Dobrze, echo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 1 nagrody wylosowali: Władysława Stankiewicz z Krośnic i Jan Ciszek z Miedzianki.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 12



rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20/45-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceńców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Zam. 116. P. 66.

MARIA RODZIEWICZÓWNA



Tam, pod świętym obrazkiem, wisiał z blachy czarnej wycięty rycerz konny, z podwójnym krzyżem na tarczy, z mieczem, wzniesionym w prawicę. Na niego patrzył Marek i wyrzekł powoli:

— Nie dla siebie ja pracowałem i znosiłem, i milczałem.

— To dla kogoż. Dla Wojnatów czy Witolda?

— Dla tego! — zamruczał, głową ścianę wskazując.

Regisowi zaświeciły siwe oczki i wąsiki pokręcił, ale jakby nie rozumiał, mówił dalej:

— Skomonty za rok przejdą w cudze ręce. Witold zje ojcowiznę, jak bekasa! Młode zęby i łakome. Kazio nie wróci a jeśli i wróci, to sprzeda Ejniki, Hania zmarnieje z nauki i straci Budrajcie! Zginie wszystko!

Marek podniósł głowę, odrzucił włosy z czoła i dłonią za pierś się chwycił, jakby go tam w głębi zabolalo coś okropnie, i znowu po namyśle wymówił już nie cicho, ale pełnym głosem i z dziką energią:

— Zginie, zginie! — powiadacie. — Ej, ojczu, w ten dzień zguby nie stanie chyba na ziemi mnie i Dewajtisa mojego!

Kaleka patrzył i słuchał. Od dziecka znał tego człowieka, żyli razem, a nigdy go takim nie widział. Jak surma bojowa zabrzmiał jego głos posępny, pioruny strzeliły z zimnych oczu.

Słońce zajrzało w cienie izdebki i jeden promyk oziłocił czarnego rycerza na ścianie i jasnówłosego Zmudzina. I raz pierwszy zauważył Ragis, że chrześniak jego miał takie same surowe i zacięte rysy, jakby jeździec żelaznym bratem mu był czy ojcem i na boje iść mieli razem.

Zdjęła go cześć jakaś niebywała i długo milczał wpatrzony w tych

dwóch i sam nie wiedział, który mu był większym w tej chwili.

Marek pierwszy się opamiętał, zląkł się wybuchu poczerwienia, obejrzał się i począł majstrować około swej strzelby. Płomyk zgasł.

— I cóż ty im zaradzisz? Nie masz czasu i prawa iść im z pomocą — zagał rozmowę stary wojak.

— To oni przyjdą do mnie! — była niewyraźna odpowiedź.

— Przyjdą, żebyś się podpisał na dzieła, i musisz!

— Nie muszę, jak nie chcę!

— A to chyba! Masz sens!

Młody skończył swą robotę, siadł u okna, dobył z kieszeni stary pugilares i na skrawku papieru zaczął rachować. Czasem oczy podnosił i smutno spoglądał na słońce. Zstępowało z południa, wzywało go do odwrotu.

Zaczęli rozmawiać o swych niedostatkach. Brakło wszystkiego, chleba nawet. Budynki prosiły strzech, ziemia uprawy, ogród płotów, chata szyb i gruntownej reperacji. Po skończonym obrachunku, z kapitału połowa ledwie została: marna suma, którą Marek schował na powrót do kieszeni na spłacenie kaprysów Witolda i powrót do całej ojcowizny.

Ragis zgarnął pieniądze uśmiechając się żartobliwie.

— No, teraz ja tu niby pan. Kontrolować ostro nie będziesz?

— Może raz na kwartał zajrzę do was!...

— To dobrze! Pokażę ci, co umiem! Zobaszysz!

Młody głową skinął. Nic mu nie mogło wrócić swobody i ochoty. Zgarbił się, ręce założył i w milczeniu wyglądał okienkiem na białawą grykę i owies nikły w ogrodzie. Mógł już iść do Poświęcia, ale się ociągał — myślał, że nieprędko spocznie u siebie, we własnej chacie.

Ragis się krzątał postukując drewnianą nogą, wychodził i wracał — czuł, że nie czas było drażnić utyskiwaniem biedaka, więc mu dał spokój. I nikt ich też nie odwiedzał z zaścianka. Przyjaciela Grala nie było w domu, a Wojnat nie żartował w gniewie. Smutne to było gospodarstwo.

Wieczór nadchodził: parę ukośnych smug czerwieni zajrzało w Markowe oczy, a on jakby zrozumiał to hasło — wstał, strzelbę zarzucił na plecy, wziął kapelusz:

— Trza mi już iść! Zostańcie zdrowi — rzekł do przyjaciela.

Kapelusz wcisnął na oczy i wyszedł na podwórze.

— Chodź Margas! — zawołał burego psa.

— Poczekaj, odprowadzę cię do rzeki! — krzyknął Ragis za nim.

— A to co? — dodał spoglądając w ulicę.

Drogą jechał Grenis konno, drugiego konia prowadząc luzem, zawrócił w podwórze.

11

Kącik kulinarny



Ziemniaczane frykasy

Dania mięsne dobrze czasem zastąpić innymi przysmakami, zwłaszcza, że o „schabowy” czy soczysty befszyk dziś niełatwo. Proponujemy więc kilka prostych potraw, które — mamy nadzieję — przypadną do „smaku” naszym Czytelnikom.

Zapiekanka z ziemniaków

Do jej przygotowania wystarczy: 1 kg ziemniaków, 20 dkg żółtego sera, 1 szklanka mleka, 2 łyżki masła, 1 cebula, 2 jajka, 1 pęczek zielonej pietruszki.

Ugotowane i ostudzone ziemniaki kroimy w niezbyt cienkie plasty, po czym układamy warstwami do posmarowanego masłem (lub innym tłuszczem) naczynia żaroodpornego, przesypując każdą warstwę startym na tarce żółtym serem i posiekaną pietruszką.

Ostatnią — wierzchnią warstwę ziemniaków posypujemy serem i zalewamy, specjalnie do tego celu przygotowaną zalewą.

Przygotowanie jej nie jest kłopotliwe — wystarczy: dodać do mleka jajka, drobno posiekaną cebulę i sól do smaku, a następnie roztrząść łyżką lub widelcem i zalać nią ułożoną w naczyniu masę. Przed włożeniem do gorącego piekarnika wierzch zapiekanki obłożyć niewielkimi kawałkami masła. Piec około 40 minut. Podawać z surówką z warzyw.

Ziemniaki nadziewane pieczarkami

Dokładnie umyte ziemniaki gotujemy w łupinach na półmiętko. Po ugotowaniu i odcedzeniu zdejmujemy łupiny, a ziemniak dzielimy na połowę, wydrążając ostrożnie środek.

Grzyby czyszcimy, myjemy, osączamy z wody i drobno siekamy. Tak przygotowane dusimy na maśle pod przykryciem i po odlanie soku dodajemy do nich sól, pieprz i posiekaną natkę. Wszystko dokładnie mieszamy, a następnie wypełniamy farszem wydrążone ziemniaki. Prawie gotowe danie układamy w płaskim rondlu, dodajemy 1/2 szklanki osolonej do smaku śmietany i zapiekamy w piekarniku. Podajemy posypane zieloną natką pietruszki lub koperkiem. By danie było pełniejsze — uzupełniamy je surówką z jarzyn.

Krokiety ziemniaczane

1 kg ziemniaków, 3 żółtka, 1 jajko (całe), 6 dkg tartego żółtego sera (tylżycki, warmiński), 1 cebula, 2 łyżki masła, 15 dkg mąki pszennej, 10 dkg bułki tartej, gałka muszkatołowa, pieprz, sól, tłuszcz do smażenia, 2 łyżki posiekanej zielonej natki.

Ziemniaki ugotować, odcedzić, skrócić przez maszynkę. Dodać żółtka, tarty ser, drobno posiekaną i lekko podsmażoną cebulę, sól, pieprz. Wszystko dokładnie wymieszać i wyrobić jak tradycyjne ciasto na kopytko.

Kiedy ciasto będzie już gotowe uformować z niego średniej wielkości kulki, otoczyć w mące, jajku, bułce tartej. Smażyć na dobrze rozgrzanym tłuszczu aż uzyskają jasnożółty kolor.

Krokiety można podawać na gorąco z surówką z warzyw lub z sosem pomidorowym, ogórkowym czy grzybowym. Krokiety są też doskonałe jako dodatek do mięsa.

Pierogi ruskie

Do zagniecenia ciasta potrzeba: 1/2 kg mąki, 1 jajko, łyżeczka masła.

Do przygotowania nadzienia: 40 dkg sera białego, 1/2 kg ziemniaków, sól, pieprz, majeranek, 10 dkg boczku lub słoninki, 1 cebula.

Ugotowane i odparowane ziemniaki przepuszczamy przez maszynkę razem z serem; dodajemy przesmażony boczek z cebulą, doprawiamy do smaku solą i pieprzem.

Z mąki, jajka i masła, dodając nieco mleka lub wody, wyrabiamy ciasto, które następnie rozwałkowujemy. Z ciasta wykrawamy szklanką krążki, dodając do środka nadzienie z sera. Brzegi pierożka mocno zlepiamy i wrzucamy do osolonej, wrzącej wody, gotując aż do dwukrotnego wypłynięcia pierogów.

Podajemy polane topionym masłem, skwarczkami ze słoninki oraz surówką. Można też podawać ze śmietaną. A więc: jak kto lubi!

Bronisława